



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Głos Prawdy : pismo "Związku Stanowczych Chrześcijan" ku pogłębianiu w Bożej prawdzie

Liczba stron oryginału

32

Liczba plików skanów

32

Liczba plików publikacji

35

Sygnatura/numer zespołu

CZ III 00391

Data wydania oryginału

1930

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja



Cz. III 394/1930

Nr. 1.

Styczeń 1930.

Rok 12.

CZ 2408

GŁOS PRAWDY

• Ocuć się, który śpisz, a powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus.

Na to przyszedłem na świat, abym świadectwo wydał prawdzie, wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego. Jan 18, 37.	JEZUS rzekł: Jamci jest fa DROGA I PRAWDA I ŻYWOT. Jan 14, 6.	Jeżeli zostaniecie w słowie mojem, prawdziwie uczniami moimi będziecie, poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi. Jan 8, 31.
---	--	--

Treść: 1. W Nowy Rok. 2. Nowy Rok. 3. Nie bójcie się. 4. Nie ja, lecz Chrystus. 5. Wszelka władza od Boga. 6. Z Rosji (skasowanie niedziel). 7. Aż póty pomagał nam Pan. 8. Godziny biblijne. 9. Mamy na składzie. 10. Ogłoszenie.

W Nowy Rok.

Już idziem weń!

Precz trosk, udręki cień!

Rok nowy, jeszcze jest rokiem łaski,

Na drogę w przyszłość śle światła blaski.

Wszystko nam musi służyć ku zbawieniu

W Jego Imieniu!

Przejdziemy z Nim!

Z Panem, to wierzyć śmiem.

To. Imię świeci nam na progu roku,

Obfitość łaski śle, na każdym kroku,

Jest wieczną twierdzą i oparciem nam.

Z Nim przejdziem tam!

Więc w górę tam!

Nasz cel u niebios bram.

Nie spocząć chwilkę, ani patrzeć wstecz,

Biec wciąż wytrwale, w ręce Ducha miecz

Bardzo maluczko, a wyjdzie On sam

Naprzeciw nam!

Blisko jest Pan!

Godziny szybko mkną.

Tak jako w górę wzniosł się w obłoku,

Widziany będzie naszemu oku.

Przetóż do góry podnieśmy skroń

Z modlitwą Doń!

(Wolny przekład z niemieckiego)



Nowy Rok.

„Przestrzegacie dni i miesiące, czasy i lata. Boje się o was, bym śnać darmo nie pracował koło was.“ (Galatcz. 4, 10, 11.)

Jest to rzeczą zrozumiałą, poniekąd piękną i dobrą, przypominać sobie z wdzięcznością ważne chwile w życiu. Bywają chwile radosne, szczęśliwe, lecz bywają też chwile

bolesne, smutne. One wszystkie jeden cel mają, mianowicie, by nasz wewnętrzny stan serca został objawiony.

Tak trafnie czytamy o tem w Piśmie św. (5 księga Mojżeszowa 8, 2): „Miejże w pamięci wszystką drogę, którą cię prowadził Pan Bóg twój przez te czterdzieści lat po puszczy, aby cię trapił i doświadczył, aby wiadomo było, co jest w sercu twoim, jeźlibyś przestrzegał przykazań Jego czyli nie. Przetóż dręczył cię głodem i dokuczał; potem karmił cię miodem i masłem, ale nie znalazł ani jej też znali ojcowie twoi, aby cię nauczył, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale tem wszystkim, co pochodzi z ust Pańskich, żyć będzie człowiek.“

Wszyscy mamy pewną wiadomość o Bogu, a w tej wierze jesteśmy też zobowiązani i odpowiedzialni za to, co czynimy. Wiadomość sama, a chociażby i pewne przeżycia z Bogiem, jak to dożywał lud Izraelski, nie potrafią nas zachować w czasie pokuszeń, nawiedzeń i doświadczeń. Widzieli cuda Jego, zdumiewali się nad sprawami Jego, a przecie zapominali na to i byli Mu nieposłuszni i niepoddani, szemrali i buntowali się wobec Boga i Jego prowadzenia.

Później, gdy lud Izraelski posiadał ziemię obiecaną, w której chciał go Pan Bóg wychować i przysposobić do przyjęcia tego wielkiego zbawienia, które się stało w Chrystusie Jezusie, to sprawa o tem brzmi krótko, lecz doniośle: „Właśni jego Go nie poznali, ani przyjęli.“ (Jan 1.) A przecie dzień po dniu sprawowano służbę w świątyni, wykonywano praktyki religijne, czytano proroctwa o Jego przyjściu, przestrzegano czasów, obchodzono pamiątkowe dni i uroczyste święta; lecz to wszystko nie po-

K 304/02

1,00 (nr 1)

mogło im, bo to nie było związane z wiarą, jako o tem mówi apostoł w liście do Żydów 4, 2.; bo w tem nie oglądali wiarą Tego, na którego te wszystkie rzeczy wskazywały.

Jednem słowem ugrzęźli w formalizmie, utknęli w zewnętrznościach, tak, iż gdy Pan Jezus przyszedł i podaje im samego siebie, miasto tych obrazów, obrządków zakonnych, to się sprzecają, odwołują na Abrahama, Mojżesza. Gdy im chce podać samego siebie, aby przezeń żyli (Jan 6), to Mu przeciwstawiają mannę, którą pożywiali ojcowie ich na puszczy. A przy tych zewnętrznościach, formach, które na Jezusa wskazywały, trwali tak uparcie, że nie poznali Jego samego. Skutek tegoż ich postępowania widzimy i dziś wszyscy jawnie: Lud odrzucony, rozproszony od Boga, a wzgardzony od wszystkich mieszkańców ziemi.

Fatalnem jest, że historia ta powtórzyła, a powtarza się dosłownie i z chrześcijaństwem, jako tem ludem Nowego Przymierza. Z tą jednak różnicą ku gorszemu, że wiedząc o tem, oglądając to na własne oczy na ludzie Izraelskim, tą samą drogą się idzie.

Słowa apostoła Pawła, pisane do chrześcijan w Galacji, tak bardzo są skierowane i stosują się do nas, dzisiejszych chrześcijan.

Widząc to okazałe obchodzenie pamiętnych dni, świąt uroczystych, możnaby mniemać: „Ach! taka nabożność gorliwa.“ Przestrzega się ściśle dni świątecznych, dni postu, przestrzega się czasów, jako to: czas adwentowy, czas pasyjny, czas „pokory“ i t. p.

A Tego, o którym to wszystko świadczy, ani się zna osobiście, ani rozumie, ani słucha!

W takimż zaciemnionym zmyśle zakończy się rok jeden, a wstępuje w nowy okres. To się nazywa obrazowo, obchodzić święta i pamiątki w starym kwasie grzechu. Cóż dziwnego więc, że każdy rok jest coraz „kwaśniejszy“, gorszy?! To się nazywa chodzić w starej szacie, która co rok więcej jest podarta, a coraz więcej objawia się sromota nagości starego człowieka. Wiele ludzi jest czynnych, by tę dziurawą szatę łątać, lecz im więcej się ją łąta nowymi kawałkami, tem większe rozdarcie następuje, a co najsmutniejsze przy tem, że się tego widzieć nie chce.

I do nas się odnosi słowo: „A tak obchodzimy święto nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i rozpusty, ale w przaśnikach szczerości i prawdy.“ (I. Korynt. 5, 8.) Oby nas Pan uchował od wyroku: „I zawsze się uczą, lecz do poznania prawdy nie dochodzą. — Mają kształt pobożności, lecz skutku jej się zaparli“ — i w tym nowym roku!...

Nie bójcie się!

Jednym z niezliczonych i niezmiernych darów i łask, jakie przyniosło ono Dziecię niebieskie na tę ziemię, jest wybawienie z bojaźni.

Od czasu, gdy Adam i Ewa stracili przez upadek raj, była bojaźń w świecie. Z grzechem przedzierała się z pokolenia w pokolenie aż do naszych czasów, dręcząc ludzkość. Kiedy sędziwy Zachariasz trzymał swojego syna na rękach, to w proroczych słowach mówił o Większym, który za temto poprzednikiem przyjść miał. Słowa jego brzmiały jako pieśń zwycięstwa poprzez kraj: „Żebyśmy wykupieni z ręki nieprzyjaciół naszych, służyli Jemu bez bojaźni, po wszystkie dni życia naszego.“ (Łuk. 1.).

Nad niwami betleemskimi objawiła się chwała Pańska, a pierwsze słowo anioła do strwożonych pasterzy brzmiało: „Nie bójcie się!“ Z temiż słowy pozdrowił anioł Gabriel, wielki poseł Boży, błogosławioną i świętą dziewicę Marię w dzień zwiastowania; a później trwogą przejęte serce Józefa pocieszył i uspokoił, tak, iż mógł zrozumieć, jakie wielkie zadanie dostało mu się w udziale: być stróżem i opiekunem największego Daru Bożego dla ludzkości.

Podczas pobytu naszego Pana na ziemi, w czasie przygotowania swoich uczniów do urzędu apostołskiego, zawsze nanowobrzmięło to słowo z Jego ust: „Nie bójcie się!“

Lecz dopiero po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, kiedy dokonany był ów triumfalny pochód zwycięstwa Syna Bożego, a On przez Ducha świętego zamieszkał w sercach Jemu oddanych, wtedy to dopiero mogła być mowa o prawdziwym przezwyciężeniu bojaźni, czego jest świa-

dectwem życie apostołów i prawdziwych dzieci Bożych wszystkich wieków. Odtąd istnieją dwie klasy ludzi: Niewybawionych, którzy krępowani są bojaźnią, a wykupionych, którzy uwolnieni są z niewoli bojaźni.

Spojrzymy w świat pogański. Między brunatnymi, czarnymi, żółtymi, czerwonymi wszędzie znajdujemy górujące panowanie bojaźni. Ona to jest pobudką ich służby bożej, ich strasznych nieraz ofiar, ona jest tu podstawą ich działalności w wielu wypadkach. Ten tylko, kto żył wśród tych narodów, może mieć prawdziwe wyobrażenie o władczej mocy dręczycielki bojaźni, która przenika wszystkie dziedziny życia, a na wszystkim wyciska swoją pieczęć.

Daleko od Boga światłości, wydani na łup mocom ciemności, nieszczęśliwcy ci ustawicznie próbują uspokoić złośliwe duchy, udobruchać je i przebłagać najkosztowniej szemi nieraz ofiarami, aby sobie w ten sposób odkupić pokój, którego mimo to nigdy nie zakosztują.

Odważny Indianin, który bez drgnienia idzie w bój i śmierć, żyje przy tem w ustawicznej bojaźni przed duchami, które stara się uspokoić w różny sposób. Zewnętrzne opanowanie siebie, udawane męstwo, jest często tylko zasłoną, poza którą ukrywa się drżące i trwożliwe serce.

Lecz nie tylko u Chińczyków, Insulanów, murzynów, Eskimosów potrzebujemy szukać tej przykrej, całe życie zatruwającej bojaźni; nie jest ona obcą i w naszych cywilizowanych krajach, przy całej świadomości i wyższości wiedzy.

Moglibyśmy tę bojaźń, z jaką się tu spotykamy, podzielić na

bojaźń przed cierpieniem,
bojaźń przed przyszłością,
bojaźń przed światem niewidzialnym,
bojaźń przed śmiercią,
bojaźń przed niechybnym sądem.

Bojaźń przed cierpieniem. Niezliczeni ludzie męczą się i gubią swoje życie w ustawicznej trwodze przed tem, co będą musieć przeżyć i cierpieć. Tak, jak kinomatograf przedstawia oku byłe zdarzenia, jako rzeczywistość, tak bojaźń jaszkrawo maluje przed wewnętrznym okiem człowieka srogość przyszłych cierpień, które się może nigdy nie urzeczywistnią. Małe niepowodzenia bywają przez bojaźń olbrzymio powiększone, a niejedna godzina, mo-

gąca być stosunkowo szczęśliwą, bywa zacieniana i zatrutowana przez zasłonę przyszłych cierpień, które bojaźń przed duszą maluje.

Bojaźń przed przyszłością. Wiele ludzi staje się przez nią starcami przedczasem. Wszelkie możliwości i niemożliwości, które im przyszłość przynieść może, strata majątku, strata zdrowia, strata stanowiska, kalectwo i dolegliwości podeszłego wieku, to wszystko ciąży jako góra, wskutek bojaźni i zaprawia żółcią ciche i spokojne używanie teraźniejszości.

Bojaźń przed światem niewidzialnym. Czyż i to istnieje w naszym oświeconym czasie? Owszem, a może więcej, jak kiedykolwiek. O tem mogliby opowiadać wróżbiarze i karciarze, astrologi i wszyscy ci, którzy prowadzą to rentowne lecz ciemne rzemiosło czarodziejstwa. Bojaźń przed czemś niewidzialnem powoduje, że w wielkich hotelach nie istnieje pokój z liczbą 13 lub że przyjmujący w gościnę ogląda się za czternastym, by przy stole i uczcie nie było 13 osób. Bojaźń przed niewidzialnym jest to, gdy się obiera pewne czasy, dnie i godziny. Bojaźń sprawia trwogę dręczącą dla mającego iść w nocy około cmentarza, lub gdy się ma pozostać sam z zmarłym, chociażby to był i miły krewny.

A bojaźń śmierci! List do Żydów tak trafnie to opisuje (rozd. 2, w. 14 i 15.).

„Ponieważ tedy dzieci społeczność mają ciała i krwi, i on także stał się ich uczestnikiem aby przez śmierć zniszczył tego, który miał władzę śmierci, to jest diabła. A iżby wyswobodził tych, którzy dla bojaźni śmierci po wszystek czas żywota podlegali niewoli.“ Rzeczywiście, bojaźń śmierci jest prawdziwą niewolą, z której tylko Chrystus, książę żywota, wyzwolić może. Któż nie przypomina sobie jeszcze tych dni, gdy wystrojone i żartami popisane pociągi odwoziły młodzież żołnierską na bój. Śpiewy przy rozłace, żarty i błazeństwa! Zdawało się, że niema miejsca na trwogę. Lecz wkońcu, gdy sprawa poważną się okazała, gdy granaty biły, ataki lotników dzieło zniszczenia sprawiały, wtedy i najodważniejsze serce przejęte było śmiertelną trwogą. Często słyszeliśmy, jako naśmiewcy i bluźniercy, którzy w koszarach wyśmiewali i butami obrzucali modlącego się, teraz w

okopach, gdy bomby pękały, skupiali się około takiego, prosząc: „Czytaj nam z twojej Biblii, i módl się z nami, ty to umiesz!“
(Dok. nast.)

Nie ja, lecz Chrystus

(C. d.)

Z Chrystusem pogrzebiony.

(Plsze past. Paul)

Teraz chciałbym zwrócić na coś uwagę, co stało się wielce fatalnem dla naszego chrześcijańskiego pojmowania.

Chrześcijaństwo jest religią Istoty.

On przychodzi przez Ducha Prawdy, t. j. Ducha Istoty. Duch święty — Duch Jezusa — jest ten, który przynosi prawdziwe, istotne uwielbienie Boga i społeczności z Bogiem. Wszystkie inne religie grzeszną (tkwią) w zewnętrznościach. Także i żydowska religia objawienia, chociaż przynosi wiarę w jednego Boga, lecz nie mogła dać Ducha świętego — Istoty. (Jan 7, 39.) Stary Testament podaje z jednej strony objawienie, z drugiej zaś zewnętrzną służbę w ludzkich zwyczajach. Przypominam tylko ofiarowanie zwierząt, ustawy o pokarmie, różne cielesne oczyszczenia, zewnętrzne święcenie sabatu i t. p. To wszystko sprawia tylko zewnętrzną świętobliwość, lecz nie istotne (prawdziwe) poświęcenie. Uroczyste zwyczaje, czynności i formy, które przykazane były od Boga w domostwie żydowskim, i my mamy, lecz brakuje prawdziwości Istoty, którą tamte (czynności) wyobrażały, i dla której one wychowywać miały.

To jest to nadzwyczaj fatalne, że jest się do tego skłonem, wsuwać starotestamentowe czynności w nowotestamentową Istotę rzeczy.

Chrzest Jana wodą był czemś starotestamentowem, a jako taki posiadał pełne prawo. Była to może ta najwyższa starotestamentowa czynność, zwyczaj, ponieważ wskazywał na chrzest Jezusów i do tegoż miał przysposobić.

Lecz jest to mylne, jeżeli z tego starotestamentowego zwyczaju, wyciąga się wniosek dla chrztu nowotestamentowego.. W tym wypadku są słowa Pana Jezusa (Mat. 9, 16.) nadzwyczaj ważne: „Nikt nie wprawi nowej łąty w starą szatę, gdyż wło-

żona część nie trzyma się z starą, lecz rozdziera ją więcej.“ Nie wlewa się także młodego wina w stare beczki, gdyż to by je rozsadziło, wino by się wylało, a beczki stały się bezużyteczne.

Co to znaczy pogrzebionym być z Chrystusem?

— Część nowej szaty. —

Jeżeli się tego szuka w chrzcie wodą, jakkolwiek to może być używane, wtedy wprawiło się część z nowej szaty w stary płaszcz. Nie trzymie to razem... a rozdarcie gorsze... Fakt ten pozostanie: chciało się pogrzebać starego człowieka w wodzie, a pokazuje się, że jeszcze więcej dochodzi swego prawa jak przedtem. Niemalą jest liczba tych, którzy to wyznawają, że jako wierzący, tak jako wierzący nowoochrzczeni — popadli w grzechy, które im przed nawróceniem były oszczędzone. Ta rzeczywistość jest dla wielu ciemną zagadką. W świetle tegoż słowa Jezusowego wyjaśnia się ona.

Rozdarcie stało się gorsze, a pokazuje się, że chrzest wodą nie może dać owego pogrzebania. —

Cóż jest więc pogrzebionym być z Chrystusem?

— To jest to młode wino.

Chceli się to znaleźć w uroczystym chrzcie wodą, wtedy wlewa się młode wino w stare naczynie. Szumiący (fermentujący) moszcz rozsadza starą beczkę i rozlewa się.

To dzieje się w rzeczywistości tu i tam, przy chrzcie dzieci i dorosłych. Gdzież jest przy tem to pogrzebienie z Chrystusem? nie z tego nie widać... Ach, ochrzczeni, to nie są pogrzebieni!... A co dzieje się ze starem naczyniem?... Okazuje się nieużytecznem. Miało zawierać wino, lecz ono jest rozerwane i próżne.

Wreszcie doszło tak daleko w chrześcijaństwie, sprzecza się o naczynie, o rodzaj i czas czynności chrztu, a nie widzi się, że się tu zadaje pracę o stare naczynie, ja koby ono mogło wybawić od starego człowieka.

* * *

„Gdy się stary człowiek w proch rozsypie, ożyje nowy,“ tak ktoś raz powiedział. A to jest prawdziwe. Paweł to mówi, że z Chrystusem jesteśmy pogrzebieni w śmierć, żebyśmy, jako Chrystus wzbudzony był, również doszli do nowego życia.

Chrześcijaństwo jest religią cudów. Prowadzi w śmierć, aby dać życie; strąca nas w grób, aby nam dać znowupowstanie.

Gdzież jest ten cuda działający grób? Nasz uwielbiony Pan mówi (Mat. 12, 40.): „Jako Jonasz był w brzuchu ryby trzy dni i trzy nocy, tak będzie i Syn człowieczy w wnętrzu ziemi trzy dni i trzy nocy.“ To jest ono właściwe znamię Jezusa; w grobie Golgoty można go oglądać. Jesteśmy pogrzebieni z Chrystusem, wtedy jesteśmy przez Ducha św. w ów grób Golgoty włożeni. Gdzie i jak się to może stać? W różny sposób. Rozumie się, że to może być i przy czynności chrztu. Ja osobiście znajdowałem się w ogrodzie, gdy mię Duch święty wprowadził w grobową ciszę Golgoty. Tutaj widziałem też, że mam z Chrystusem pozostać pogrzebionym dla starego człowieka, a że ten nie śmie już powstać. Dla niego tylko śmierć i grób. Grób Chrystusowy ożywia epizod łmośny istotne znaczenie, co Jego krzyż. Jest to grób mojego starego człowieka. —

Pozwólmmy sobie to jeszcze poświadczyć tem drugim słowem apostoła Pawła, któreśmy na początku zaznaczyli. On pisze (Kolosenom 2, 11, 12.): „W Chrystusie obrzezani jesteście, obrzezka nie ręką uczynioną, to jest zewlekłszy ciało grzechu przez obrzezka Chrystusową, pogrzebieni z Nim będąc w chrzcie.“

Zastanawiając się nad tem słowem, widzę w duchu złożenie w grób Chrystusa. Jego ciało położone zostało w grobie, a z nim mój stary człowiek, który podług słów Rzym. 6, 6., został z Chrystusem wspólnie ukrzyżowany na Golgocie, ażeby ciało grzechu było usunięte. Podług tych słów, nasz stary człowiek, własne ja, jest tem ciałem grzechu. Przez obrzezka Chrystusa na Golgocie został on usunięty. A kto to przyjmie wiarą, temu stanie się przez chrzest Duchem i Ogniem to zdarzenie z Golgoty rzeczywistością i istotą w życiu. Ten jest odtąd wspólnie ukrzyżowanym, współumarłym i współpogrzebionym. Bez Ducha i zmysłu Chrystusowego tego mieć nie można. Chcemy być w życiu naszym żywymi Bogu a umarłymi grzechowi, musimy być ochrzczeni Jego Duchem. W tem chce On mieć spotkanie z nami, by nam udzielić ze swojego życia; a co to za ko-

sztowny dar Boży, śmieć żyć, jako On żył na tem świecie, a to mocą Jego życia! (C. d. n.)

Wszelka władza od Boga.

Napominam tedy, aby przed wszystkimi rzeczami czynione były prośby, modlitwy, przyczyny i dziękowania za wszystkich ludzi: Za królów i za wszystkich w przełożeniu będących, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości. Albowiem to jest rzecz dobra przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i ku poznaniu prawdy przyszli.

1 Tymoteusz 2, 1—4

Patrząc na obecny ustrój społeczny, na rządy i urzędy, chciałoby się powiedzieć: nie dobrego, jedna niesprawiedliwość, sama korupcja (przekupstwo) — jednym słowem: gangrena toczy życie społeczne, począwszy od najwyższych rządów aż do ostatniego urzędnika i sługi gminnego. Z drugiej jednak strony, wierzący chrześcijanin dostrzega i dodatnie cechy takiego ustroju.

Pogląd chrześcijański na całokształt życia ziemskiego i społecznego, jaki mieli świadkowie Boży, jest czymś kosztownym. Apostoł Paweł niedwuznacznie o tem się wyraża. Wszędzie, we wszystkich sprawach widzi rękę Bożą, jemu i wszystkim, co liczą się z Bogiem, nawet zło służyć musi ku dobremu. A pisząc powyższe słowa do Tymoteusza, współpracownika, ucznia swojego, nie czyni to z chęci przypodobania się władzy rzymskiej, która rządziła ówczesnym światem. Ani też cesarowie rzymscy nie rządzili się tolerancją i łagodnością. Wiemy, że pod ich rządami przeszło młode jeszcze chrześcijaństwo chrzest ognia i krwi. W religii chrześcijańskiej widzieli poniekąd początek buntu i powstania niewolnictwa, bo religja, ta znosiła przywileje możnych, pielęgnowała prawdziwe braterstwo, objawiające się w czynach. Pomimo tego wszystkiego, co chrześcijaństwo cierpiało od władzy, apostoł Jezusowy wzywa do przyczynnej modlitwy, za rząd i urzędy. Z tego można wnioskować, że przyczynna modlitwa była zasadą pierwotnych chrześcijan, a że była zaniedbywaną, dlatego napomina ich apostoł.

Co znaczy bezrząd, bezład, samowola,

to zrozumieli ci, którzy przeżyli w jakimkolwiek sposób przewroty i rewolucje. Tu objawia się stary człowiek w swoim skazonym zmyśle w całej pełni. Każdy swoim sędzią i wykonawcą wyroku. Tu objawia się ten dziki, niepohamowany instynkt odpłacania krzywdy, już nie jako mówi zakon Mojżeszów: „oko za oko, ząb za ząb,“ lecz w najokropniejszej formie. Tu czyni każdy, co mu się podoba, nazywając to szumną — wolnością. Zgoła każdy kraj doznał coś z tego, co znaczy bezrząd lub słaby rząd, niemogący poskromić wybryków jednostek lub całych band. Państwa Bałkańskie, Rosja a ostatnio Chiny, są tego odstrasającym przykładem.

Nieszczęśliwe Chiny, naród przeszło 400-miljonowy, trapiiony już od kilku lat plagą wojny domowej, nawiedzony zostały do tego klęską rozbójniczą.

Bandy rabusiów tworzą jakby osobną klasę ludzi, liczba ich wynosi tysiące. Wojska rządowe staczają z nimi regularną walkę. A chociaż rozgromieni w jednym miejscu, zbierają i organizują się w drugim, aby napadać miasta, plądrując i mordując obywateli.

Przykład tego ogłasza Bazyłejskie Tow. misyjne, gdzie czytamy: „Przed kilku miesiącami doszła telegraficznie bolesna wiadomość z Chin o uprowadzeniu jej trzech misjonarzy; E. Waltera, dyrektora kaznod. seminarjum w Pyangtongu, G. Killpera, nauczyciela języków i misjonarza Fischla. Ci trzej znajdowali się ze swoimi rodzinami w miejscowości Tschin Lyong San na wypoczynku, gdy w nocy napadli ich chińscy rabusie. O przebiegu napadu i okropnościach owej nocy dowiadujemy się od siostry Fischlowej co następuje: Misjonarz Fischel, przebudziwszy się, ujrzał pod oknami mieszkania całą bandę uzbrojonych mężczyzn. Wiedział zaraz, czego to grozi. Obudziwszy żonę, rzekł jej uspokojająco: „Bądź mężną, są tu rabusie.“ W tejże chwili pękło okno pod naporem; drzwi już też były wyłamane, a straszni ludzie wtargnęli do wnętrza. Przyłożywszy broń do skroni, rozkazali wyjść na dwór, gdzie go zaraz spętano. Kilku go strzegło, reszta wróciwszy do mieszkania, pod groźbą rewolwerów wymusiła na misjonarzowej wydania wszystkiego, co było w domu. Nie pozostawiono jej ani jednego obuwia, które

miała na nogach. Nie pomogły żadne prośby. Zabrali wszystko, co się zabrać dało, nie wyłączając firanek u okien, kobierców i dziecinnych poduszek. Przeoczyli tylko puszkę z kondenzowanym mlekiem. Pewnie za Bożem zrządzeniem się tak stało, aby miała matka czem nakarmić dziecię.

Podobnie działo się i innym rodzinom misjonarzy owej nocy.

Wkońcu ozwał się przenikliwy gwizd, poczem oddalili się rabusie, zabierając z sobą skrepowanych misjonarzy. Z wszystkiego złupiono 4 niewiasty — żony, i 9-cioro dzieci pozostawiono na łasce losu.

Udały się one zaraz w drogę do stacji misyjnej. Ręka Pańska była z nimi, tak, iż chociaż wielce wyczerpane długą i uciążliwą drogą, przecie doszły szczęśliwie do celu.

Wszelkie poszukiwania za uprowadzonymi misjonarzami pozostały bez skutku.

Po trzech tygodniach doszła wiadomość, że misjonarze są przy życiu, a rabusie wydają ich za 2 miliony dolarów (przeszło 60 milionów Kcz) wykupu!

Towarzystwo misyjne już z zasady, chociażby dysponowało takim kapitałem, musi odrzucić wszelkie podobne wymagania. W tej samej myśli wypowiedziały się i żony zajętych misjonarzy, chociażby nawet ich mężowie mieli paść ofiarą zbrodni. Tylko odszkodowanie za utrzymanie zostało zaofiarowane rabusiom w sumie 1000 franków.“

Pamiętajmy i my w przyczynnych modlitwach o tych męczennikach misji!

Przyjmijmy w serce i napomnienie apostołskie, trwając w modlitwach za wszystkich ludzi, aby jeszcze wielu mogło być wyrwanych z władzy grzechu i śmierci. Prośmy i za rządami i wszystkimi w urzędzie będącymi, by ten najdzikszy potwór w postaci ludzkiej był trzymany w karchach.

Wykupujmy czas łaski ku naszemu i bliźnich zbawieniu! K.

Z Rosji.

Zniesienie (skazanie) niedzieli i nieprzerwany tydzień pracy.

Rosja sowiecka w przeprowadzaniu swojego ateistyczno-komunistycznego programu postąpiła o jeden „nowy“ cięty (ostry) krok naprzód.

W październiku zesł. roku, został zaprowadzony nieprzerwany tydzień pracy, z tem właśnie została niedziela zniesiona. Cała pracująca ludność, w pierwszym rzędzie naturalnie robotnicy fabryczni i urzędnicy w miastach i po wsiach, podzieleni zostali na pięć kategorii. Po czterech dniach pracy mają piąty dzień odpoczynku. Przytem jest to według możliwości tak urządzone, że ów dzień odpoczynku nie przypada w tym samym czasie członkom jednej rodziny. Nowe to rozporządzenie nie dotyka tak wielce 85% ludności wiejskiej, ponieważ ich czas pracy zależny jest od pogody i kierowany porami roku. Rozumie się, iż oczy chrześcijaństwa z wielkiem napięciem skierowane są na Rosję, by oglądać wynik tego nowego ciosu, wymierzonego religii. Szczególnie cennem jest to, gdy się czyta w prasie komunistycznej, która to samo przyznać musi, jako i w tym wypadku płaci ta wspaniała Ewangelja — Józefa: „Wyście zamyślali złe czynić, lecz Pan Bóg obrócił to w dobre.“

„Czerwona rola“, czasopismo ateistów, pisze o tem w jednym z ostatnich numerów:

„Sekciarze wszystkich kierunków stosują się do nieprzerwanego tygodnia pracy. Pojmują to dobrze, że przy nieprzerwanym tygodniu pracy, będzie się pracowało we wszystkie niedziele i święta, a z tem zadany jest ciężki cios religii.

W domu zgromadzeń ewangelicznych chrześcijan u Piotrowej Bramy słyszymy następujące kazanie ewangelisty:

„Pan Bóg w swej wielkiej łasce nie pozostawił nas bez światła i w tej sprawie (pytaniu). Upodobało się Duchowi św., nie wyznaczać czasu modlitwie człowieka. W którykolwiek dzień możesz przynieść Panu ofiarę twoją, Bóg ci będzie błogosławił. Jesteś w niedzielę wolny, przychodz do nas w niedzielę, jesteś wolny we wtorek, to przychodz we wtorek — dom modlitwy otwarty jest przez cały tydzień, każdy dzień od 5 do 7-mej wieczór. Do tego śpiewa chór mężczyzn i niewiast pieśń:

„Nie szukamy bogactw, sławy,
Ni złota i srebra —
Lecz twoje niebieskie królestwo,
Pełne piękności,
Sprawiedliwości,
Toć naszych tęsknych pragnień cel!“

Następnie składają ofiarę „bracia i siostry w Chrystusie“, rozdają pisma i ulotki, aby je dalej rozdawać w fabrykach i zakładach, żeby ich przybywało.“

„Na tych ulotkach stoi jasno i wyraźnie napisane: „Bracia i siostry, nie myślcie, że tylko niedziela jest Panu i Jego kościołowi przyjemna i miła. Owszem, Duch święty chce nas obudzić do tego, byśmy każdy dzień stali i obcowali przed Bogiem w pośród tego narodu złego i przewrotnego, pogan i mahometan, między którymi świecicie jako światła, a sztandar oręża i tarczy wysoko wzniesiecie.“

„Otóż macie program sekciarzy w mactem,“ woła wzburzony list komunistyczny. Co jest myślane pod jasną chorągwią, mieczem i tarczą, to też jest jasną rzeczą! Tutaj przeprowadza się bez wzbraniania i trudności nieprzerwany tydzień pracy!“

Tutaj u tych braci w wierze wypełnia się mniej lub więcej życzenie Mojżesza: „Dałby Bóg, by cały lud prorokował!“ Oby oni wszyscy zdali jasne świadectwo łaski Bożej, wtedy nie przypadnie im ciężko przeprowadzenie nieprzerwanego tygodnia pracy. Bóg niech im użyczy swojego błogosławieństwa.

Z „Dein Reich komme“

Missionsmonatsblatt „Licht im Osten“

P. s. * * *

Słyszac te sprawy z Rosji, mimowoli staje przed nami pytanie: „Aż nie chodzi tu w rachubę słowo proroctwa Danjela, r. 7, w. 23—27: „A słowa przeciw Najwyższemu mówić będzie, i święte najwyższych miejsc zetrze; nadto będzie zamyślał, aby odmienić czasy i prawa, gdyż wydane będą w ręce jego, aż do czasu...“

Tydzień o 7-miu dniach, to nie wymysł Kościoła ani „burżuazji“, jako twierdzi komunizm, lecz opiera się na rachubie astro-nomicznej, co więcej, Bogiem samym ustanowiony.

Co nam to chce powiedzieć? Właśnie to, o czem świadczy Duch święty i wierzący w Rosji. Nie kocha się Pan Bóg w jakimś szczególnym dniu, np. w niedzielę czy sabacie, boć nie człowiek dla tych rzeczy, lecz one dla człowieka stworzone i podane są dla uporządkowanego urządzenia się. Przed Bogiem jest miarodajnem to, żebyśmy przez ofiarę Jezusa Chrystusa weszli w on błogosławiony stan odpoczywania

w Nim, a z tem święcimy każdy dzień zarówno.

Już apostoł Paweł pisze Galatczykom: „Przestrzegacie dni i miesiące, czasy i lata, bojąc się o was, bym snadź darmo nie pracował około was.“ (Galat. 4, 10.) To są żywioły mdłe i mizerne, według słów apostoła, wobec poznania prawdziwego Boga.

A zaś mówi: „Bo jeden różność czyni między dniem a dniem, a drugi każdy dzień zarówno ceni.“ (Rzym 14, 5.)

Zresztą cóż uczyniło chrześcijaństwo z dniem „świętym“ niedzielą? Jest to dzień w tygodniu najwięcej zbeszczęcony. W któryż dzień załatwia się tyle interesów, odbywa się tyle najróżniejszych zgromadzeń, nie mających nic wspólnego z królestwem Bożem? W któryż dzień odbywa się tyle hulańek, pijatyk, uczt, bali, zabaw tanecznych i różnego rodzaju hałasu? Aż to nie ta „chrześcijańska“ pamiętna niedziela, w której bez ograniczeń hula i szaleje lud „chrześcijański“?! To wszystko Pan Bóg raz na światło wywiedzie i osądzi. W Rosji już to zrobił w swój sposób, a tak każdy naród odpowiedzieć musi za to, co wziął z ręki Bożej. Jaki będzie wynik tego rachunku u ciebie, kiedy zdać musisz liczbę z tego, coś ty uczynił z czasem łaski ci darowanym?!

Aż póty pomagał nam Pan!

Tak musimy westchnąć z wdzięcznego serca, spoglądając na upłynione dziesięć lat wydawnictwa „Głosu Prawdy“. Przy rozpoczęciu wydawnictwa jedna tylko myśl kierowała nami: by zwiastować tę kosztowną Ewangelię o wykupieniu całkowitem człowieka z mocy szatana, grzechu i śmierci, lecz też i o wykupieniu przez Chrystusa od własnego „ja“, od własnej istoty; boć to jest ten najniebezpieczniejszy, bo ukryty nieprzyjaciół w obozie. Czegośmy sami doznali, to pragniemy zwiastować dla dobra i ku ratunkowi bliźnich a Panu ku wiecznej sławie i czci.

Wielce niedostateczna i słaba ta nasza usługa, tegośmy sobie są świadomi, dlatego potrzebujemy wsparcia. Przedewszystkiem w modlitwach przyczynnych, potem ci, którzy jakkolwiek użytek z pisma mają, zechcą dopomóc nam wypełnić zobowiązania finansowe, jakie spoczywają na nas a są związane z wydawnictwem. Ktoby z prenumeratą zalegał, niech wykona swoją powinność względem siebie i bliźnich. Zaś tym, co i dla tej pracy mają serce otwarte i

ochotne, niech Pan obficie nagrodzi nowem błogosławieństwem.

Za wydawn. K.

Godziny biblijne

w pierwszym półroczu 1930:

Luty:

2 Niebory — Tyra — Milików
9 Żuków — Gródek
16 Niebory — Tyra — Milików
23 Żuków — Gródek.

Marzec:

2 Niebory — Tyra — Milików
9 Żuków — Gródek
16 Niebory — Tyra — Milików
23 Żuków — Gródek.

Kwiecień:

6 Niebory — Tyra — Milików
13 Żuków — Milików
20 Żuków — Gródek
21 Niebory — Tyra — Milików
27 Żuków — Gródek.

Maj:

1 Żuków, Zjazd młodzieży
4 Niebory — Tyra — Milików
11 Żuków — Gródek
18 Gródek, — rocznica
25 Żuków — Milików
29 Niebory — Tyra — Milików.

Czerwiec:

1 Gródek, uroczyst. misyjna
8 Żuków, rocznica
15 Niebory — Milików — Tyra
19 Sucha, II rocznica — Milików
22 Żuków — Gródek
29 Niebory, rocznica.

Prócz tego każdej niedzieli Sucha Górna, co drugą niedzielę Karwina, a to na przemian z Dąbrową.

Mamy na składzie,

i dostarczymy, póki zapas się nie wyczerpie „Chrześcijański kalendarz ścienny“, i w formie książkowej w cenie 3⁴⁰ zł = 12⁵⁰ Kcz. — Oprócz tego można otrzymać dwie powieści: 1. K. Royówniej: „To, co wiecznie trwa“, 2. M. L.: „Przez krzyż do korony“. Cena pierwszej 1⁴⁰ zł = 6 Kcz, drugiej, a to poprawnej 7⁵⁰ Kcz.

Ogłoszenie.

W niedzielę, 9 lutego odbędzie się w Żukowie Dolnym o godz. 1 po południu, Godzina Młodzieży. W programie sprawa misji. Wydział.

Wychodzi raz na miesiąc. — Prenumerata rocznie 12 Kcz. W Polsce zł 3[—].

Wydawca i odpow. Redaktor: K. KALETA, Gródek 74.
Śląsk czeski. — Administracja: Sibica 177.

Na Polskę: Zamówienia, listy, koresp. i prenumeratę przysyłać na adres: K. KUPKA Cieszyn, Zamarska 1. 128., Wojew. Śląskie.

Wszelkie listy i korespondencje zasylać do Administracji.

Drukłem Kutsera i Sp. w Cz. Cieszyńskie.

GŁOS PRAWDY

Ocuć się, który śpisz, a powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus.

Na to przyszedłem na świat, abym świadectwo wydał prawdzie, wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.

Jan 18, 37.

JEZUS rzekł: Jamci jest ta DROGA
I PRAWDA
I ŻYWOT.

Jan 14, 6.

Jeżeli zostaniecie w słowie mojem, prawdziwie uczniami moimi będziecie, poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi.

Jan 8, 31.

Treść: 1. Nasze posłannictwo. 2. Zachowajcie jedność ducha. 3. Wiara czy przekonanie. 4. O duchowym lenistwie i o fałszywym pokoju, które należy od prawdziwych rozróżniać. 5. Z godziny młodzieży. 6. Dzieweczka mała. 7. Ogłoszenie.

Nasze posłannictwo.

„Albowiem przez jednego Ducha my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź Żydowie, bądź Grekowie, bądź niewolnicy, bądź wolni, a wszyscy napojeni jesteśmy z jednego Ducha. Albowiem ciało nie jest jednym członkiem, ale wieloma. . . . Ale teraz Bóg ułożył członki, każdy z nich z osobna w ciele jako chciał“
(I Korynt. 12, 13, 14, 18.)

Tak jako zbawienie nasze nie jest zależne od przynależności, do tego czy owego Kościoła lub zrzeszenia, ani też nie jest zależne od tej czy owej czynności ceremonialnej, lecz od faktu, który się stał na Golgocie, tak też i nasza przynależność do Ciała Chrystusowego nie następuje mocą jakiejś organizacji, lecz wskutek, chrztu Duchem świętym. Chrztę Duchem św. to nie wymysł „ruchu zielonoświątkowego“, lecz ukoronowanie dzieła łaski Bożej na Golgocie. Przez wiarę w odkupienie Chrystusa na Golgocie dostępujemy pojednania z Bogiem, pijemy z onego kielicha zbawienia, radości i wesela; a przez wiarę w zmartwychwstałego Zbawiciela, skutecznego w sercach wierzących, dostępujemy chrztu Duchem św., jako aktu przyłączenia do „jednego świętego Kościoła chrześcijańskiego“ — do Ciała Chrystusowego.

Tak jako każdy pojedynczy jest członkiem tego Ciała w miniaturowej, tak i poszczególne odcienie (grona) wierzących są poszczególnymi członkami ciała Jezusowego. Każde z tych ugrupowań (Kościołów, społeczności, gmin wyznaniowych) ma w Ciele Chrystusowym od Boga przekazane miejsce. Wszystkie razem tworzą ten cudowny organizm, wyobrażony w postaci ciała, z jego najróżniejszymi członkami i czynnościami.

Przeto też każdy taki członek (zbór czy Kościół), ma swoje wyraźnie określone posłannictwo, czyli czynność od Boga mu przekazaną. Posłannictwo swoje wykonuje nieraz bezwiednie, byle się tylko pozwolił prowadzić Duchowi Bożemu. Gdyby taki członek Ciała t. j. dany zbór, chciał się złąć,

połączyć z innym członkiem, to nigdy właściwego błogosławieństwa nie przyniesie, bo sam „Bóg ułożył członki, każdy z nich z osobna w ciele, jako chciał. Pan Bóg ma mieć w tej rzeczy decydujące stanowisko. Jak mało poznania i światła jest na tem tle między wierzącymi, dowodzą tarcia, niesnaski i kłótnie, jakie panują. Jeden odcień, czy ugrupowanie wierzących chrześcijan mniema, że ono jest jedynie prawem Ciałem Chrystusowym, nie wie o tem, że jest tylko częścią, członkiem, a do tego takim, jakim go sam Bóg chce mieć. Toczy się bój o pierwszeństwo, jeden „Kościół“, zbór, chce być ponad drugi, odnawiając mu przynależność do Ciała Chrystusowego, bo on tego czy owego nie uwzględnia, co tak wyraźnie jest w Słowie Bożem podane. Zapomina się, że nie jedno dzieło wszystkich członki mają. Jeden członek (w wielkim) chciałby wchłonąć w siebie drugi członek, narzucając mu swoje przeżycia, urządzenie i przekonania, tłumacząc to jako konieczność do „stworzenia“ jedności dzieci Bożych. Zapomina przytem, że jedność dzieci Bożych istnieje, pomimo tych najróżniejszych odcieni — członków. Jedno czyste, białe światło słoneczne, zawiera w sobie siedem różnych zasadniczych barw. Prawdziwa orkiestra niebieska, to nie jeden instrument, lecz wiele różnych, w cudowny sposób zharmonizowanych i zestrojonych. O to chodzi, te różne członki w jedno cudowne Ciało zestawić. W świecie roślinnym, jaki wyszedł z ręki Bożej, pomimo tej różnorodności znajduje oko prawdziwego przyrodnika cudowną mozaikę, bukiet ku czci i sławie wszechmocnego Stwórcy.

Ciało człowieka, pomimo takiej odrębności w ustroju, formach, kształcie i czynności, jednak tworzy cudowną harmonję, objawiającą się w utrzymywaniu życia i działaniu na zewnątrz.

Nie jest to przypicie, gdy powiemy, że Pan Bóg powołał sobie do życia „ruch zielonoświątkowy“ jako jeden członek w Swym organizmie. Jakież może być jego po-

slannictwo? Nie jest to wyczerpującem, co tu powiemy. Tak zwany „ruch zielonoświątkowy“ wyszedł na widownię (w rzeczywistości istnieje jego posłannictwo od początku Kościoła chrześcijańskiego) w czasie, kiedy w świecie wierzącym człowiek chciał zająć miejsce, należące jedynie Duchowi św. Wiara w Boga-Stworzyciela istniała. Wiara w Boga-Odkupiciela w cudowny sposób odżyła, lecz wiara w Boga-Ducha św. przytomnego, czynnego: „co pod swoją chce wziąć straż: mowy, czyny, umysł nasz“, była tak zamglona, niejasna, że Pan Bóg darował swoje światło, a tem był „ruch zielonoświątkowy“, jako członek powszechnego Kościoła chrześcijański, który ma zadanie zadać kłam wszystkiemu, co tworzył człowiek, przypisując to działaniu Bożemu.

Duch święty czynny przez dary swoje w sercach wierzących, miał skutkować rozwiązaniem, uzdrowieniem, miał objawiać stan serc przez prorocтво czy dar rozeznawania. Miał przeciwstawić mocy ciemności szatańskiej moc Bożą, w cudach i znamionach. Miał wystawić mądrość Bożą w miejsce mądrości skażonego rozumu człowieka. Jednem słowem „ruch zielonoświątkowy“ miał pielegnować wiarę w urząd Ducha św. we zborze Jezusowym. Krótki tego przykład, że człowiek zajął miejsce Ducha św.

Apostoł Paweł mówi o darze Ducha św. uzdrawianiu, lecz teologia nowoczesna usunęła wszelkie nadprzyrodzone działanie Boże przez dar Ducha św. w tym względzie, a na to miejsce postawiła jedynie wiedzę lekarską, techniczne urządzenie szpitali.

Cóż wtedy znaczą modlitwy za chorymi, które się praktykuje w powszechnych Kościołach? Nie jakoby dar uzdrawiania zniósł wiedzę lekarską, lecz Pan Bóg chce i tu mieć ostatnie słowo. O to jedynie chodzi. Tam, gdzie się okazała wiedza lekarska zupełnie bezsilna, tam jeszcze Pan Bóg może ożywić... Nowoczesna teologia w miejsce daru Ducha św. języków, gdzie może dany człowiek mówić językiem ludzkim, którego się nigdy nie uczył ani go rozumie, albo i anielskim, wstawiła językoznawstwo, t. j. naturalny sposób uczenia się i mówienia różnymi językami. Przeocząją przy tem, że jest napisane, „jako im on Duch św. dawał wymawiać“. Jakież praktyczny cel Boży z tem? On chce mieć i w sprawie języków decydujące słowo, a i przez to objawia swoją moc, wykluczwszy naturalnie sposób porozumiewania się człowieka z Bogiem. Przez swój własny język dyktuje Duch św. nasze modlitwy, dopomagając młodościom naszym „przyczynia się za nami wzdychnaniem niewymownem.“ Wzdychania nasze są mową przed Bogiem, o ileż więcej te, które sprawuje Duch św. (Rzym. 8, 26, 27.)

„Cudów dziś niema, ani ich nie potrzeba,“ mówi teologia nowoczesna. Czło-

wiek w swojej mądrości tak dojrzał, że wszystko sprawi i wykona w naturalny sposób z wykluczeniem cudu. To jest znak, jak człowiek przecenia samego siebie, zapomina, że istnieje bardzo wiele rzeczy, o których nie wie, a choćby wiedział, jest wobec nich bezsilny. Czyż to nie wykonuje szatan spraw swoich w sercach synów niedowiarstwa? Miałżeby Pan Bóg nie mieć tej mocy, działać przez tych, co Mu wierzą? A gdy Pan Bóg działa rzeczywiście, to są cuda prawdziwe. Dar prorocтва jest zupełnie nieznany przez tych, co nauczają „mądrości“ Bożej, którzy głoszą naukę o Bogu. Lecz Bogu niech będą dzięki, że On jest i dziś takim, jakim był wczoraj i pozostanie na wieki. On: „Będę, który będę“ — niezmienny, wierny, mocny i cudowny Bóg nasz, który i dziś chce być Panem swojego dzieła i stworzenia. Podwójnie stworzony człowiek jest szczególnym celem Jego pieczy i wychowania.

Przetóż wy wszyscy, których łaska Boża odszukała, zbawiła i tam wstawiła, gdzie jesteście, bądźcie świadomi swojego posłannictwa w tym świecie przez to, że w życiu i w czynach dacie Panu zupełne prawo. Nie myślcie o tem, co by wszystko wykonać, by się Jemu podobać, lecz jakoby się Jemu zupełnie wydać, podporządkować, duszę swoją stracić, aby On żywy zmartwychwstały Pan mógł się uwielbić w życiu waszem. „Nie nie czyniąc spornie, albo przez próżną chwałę, ale w pokorze jedni drugich mając wyższych nad się. Nie upatrujcie każdy tylko co jest jego, ale każdy też co jest drugich. Tego tedy bądźcie w sobie zrozumienia, które było i w Chrystusie Jezusie... Albowiem Bóg jest, który sprawuje w was chcenie i skuteczne wykonanie według upodobania swego.“ (Filipens. 2, 3—5, 13.)

Zachowajcie jedność ducha,

w związku pokoju. (Efez. 4, 3.)

Apostoł napomina: „Starajcie się abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju.“ Należy ku temu pewna ocena tego, co się posiada i ochota utrzymania tego, chociażby i na koszt własnej wygody. Pierwszemu człowiekowi w raju było zwierzone od Boga podwójne zadanie: „Aby ten rai „sprawował i strzegł“. (1. Mojż. 2, 15.)

Sprawować, czyli zarządzać rajem ku ogólnemu dobru wszelkiego stworzenia i sobie, a strzec, żeby nic się nie wsunęło pomiędzy Boga a raj jemu należący. Wiemy niestety, jaki obrót to wzięło, gdy człowiek nakłonił ucha na inny głos, a nie Boży tylko. W raju panowała tylko jedna myśl i jedna wola, a to Boża. Mię-

dzy człowiekiem a Bogiem była jedność, a nawet między resztą stworzeń Bożych a człowiekiem istniała harmonja. Lecz nie tak było po upadku. Rozerwanie, nieprzyjaźń i walka się rozpętała. Taki stan trwał aż do chwili, gdy Syn Boży, jako baranek ofiarny, złożył okup: duszę swoją na Golgocie, gdy zawołał: „Wykonało się!“ Wtedy to Bóg pojednał świat z samym sobą, przez krzyż Syna Swego. Od tego czasu przywrócony pokój, jedność między Bogiem a człowiekiem; człowiek znowu postanowiony od Boga do tego, aby tego raję serca strzegł i sprawował. Wskutek ofiary Jezusa Chrystusa, zapanował w sercach tych, którzy Jezusa przyjęli i Jemu się oddali, pokój. Nastąpiła między nimi cudowna harmonja, „jedno serce, jedna dusza“; oto obraz odkupionych i zjednoczonych mocą łaski Bożej ludzi. Wróg dusz naszych, przeciwnik Boży, wie, że tam kończy się jego wpływ, gdzie na tem gruncie stoją serca w mocnej wierze. Przeto przychodzi podstępem i w chytrości wrodzonej do człowieka odkupionego, a szepce: „A także to rzekł Bóg?“ Jednemu wskaże na jedną część prawdy biblijnej, drugiemu na inną znowu część, a chce „utwierdzać“ serca: „Aż nie tak rzekł Bóg?“ Nim się takie serca spostrzegą, już są w łęgo matni. Już każdy z nich ma „prawdę“ Bożą, gotowy o nią stoczyć bój z tym, któryby inaczej myślał. Apostoł, któremu „zakusy przeciwnika nie były tajne“, woła ostrzegawczo: „Starajcie się abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju!“ Tak, jedności tworzyć nie potrzeba, ona jest wynikiem ofiary Jezusa na krzyżu. Ona istnieje, to jest fakt. Lecz jedno, co możemy, do czego jesteśmy zobowiązani, to zachować tę jedność, strzec jej, przeciwko zakusom przeciwnika. Może ci nie we wszystkim odpowiada brat twój, czy siostra, z którymi złączony jesteś przez śmierć Pana Jezusa; otóż wiedz, że nie na sędziów nas Bóg powołał, lecz na stróżów jedności w duchu. Strzeż wprzód samego siebie, aby cię szatan nie oszukał, pochlebiając ci i łechcąc twoją własną świętobliwość, a tybys zgóry patrzeć zaczął na drugich.

Wiara czy przekonanie.

... cokolwiek nie jest z wiary, grzechem jest. Rzym 14, 23.

„Wiara jest dowodem rzeczy niewidzialnych,“ mówi Słowo Boże. „Rzeczy widzialne, czyli materialne, są doczesne, znikome, rzeczy niewidzialne (duchowe) są wieczne, nieskazitelne.“ Jeżeli rzeczom, które przemijają wielką uwagę się poświęca, o ileż więcej powinniśmy się szukać i uwagę poświęcać rzeczom niezniszczalnym, wiecznym? Tak-

by być powinno, za tem przemawia logika. Dlaczego jednak jest inaczej?

Cała trudność polega w tem, że rzeczy niewidzialnych, wiecznych, nie można skonstatować ani stwierdzić naszymi pięcioma zmysłami. Ażeby człowiek mógł korzystać i z tych rzeczy niewidzialnych, dla nich być przysposobionym, gdyż one są podstawą jego przyszłego wiecznego życia, obdaruje Bóg człowieka jeszcze „szóstym“ zmysłem t. j. „zmysłem wiary“. Lecz jest trudność, dla której nie wszyscy zmysł wiary posiadają, a trudność polega w tem, że ten zmysł wiary nie jest nam z natury wrodzony, lecz „rodzi“ się później, kiedy to człowiek może pojmować stosunek swój do Boga. Mając objawioną wolę Bożą w Słowie Jego, przyjmie to Słowo bezkrytycznie, nie poddając tegoż Słowa pod kontrolę rozumu i zmysłów, lecz podporządkuje one właśnie pod władzę tego Słowa. Z ludzkiego punktu widzenia wygląda to nielogicznie, lecz w tym wypadku, gdy chodzi o wiarę, inaczej być nie może. Wiara nie jest bowiem smysłem duszy, lecz ducha.

Jeden mały przykład tego: „Lud Izraelski, do tego jedynie celu odsobniony, wyszczególniony z pośród wszystkich innych narodów ziemi, ażeby się stał piastunem i zwiastunem zbawienia Bożego dla rodu ludzkiego, dlatego tylko się sprzeniewierzył i został odrzucony, że nie pojmował rzecz po Bożemu, t. j. zmysłem wiary, lecz po ludzku t. j. smysłami przyrodzonymi. Oni pojmowali to wykupienie i wybawienie materialne po ziemsku: Marzyli o wybawicieli, mającym im przynieść wolność z pod władzy zaborców, mającym podbić wszystkie narody pod berło panowania Izraelskiego. Dlatego, gdy przyszedł On obiecany Mesjasz, to Go nie poznali, odrzucili i wydali na śmierć.

Możnaby więc powiedzieć, że wiara jest zmysłem Bożym, zaś przekonanie człowieka, to plód jego pięciu przyrodzonych zmysłów.

Jest więc wielce ważną rzeczą dla ludzi liczących się z Bogiem, czy ich stanowisko ma podłoże wiary, t. j. pochodzi z wiary, czy też ich stanowisko oparte jest na przekonaniu, do którego dochodzi się na podstawie swoich wrodzonych zmysłów.

Powie ktoś: „Poco więc obdarzył Bóg człowieka zmysłami?“ Odpowiedź prosta: „Do orjentowania się w rzeczach widzialnych, doczesnych.“ Niektórzy chcieliby uczynić pomost pomiędzy rzeczami widzialnymi i niewidzialnymi, t. j. między światem materialnym i duchowym, chcieliby w namacalny sposób dowieść istnienia i tła świata duchowego. Przez to popadają w niebezpieczne eksperymenty, straszne nieraz w następstwa. Ducha materializować się nie da. Poruszać się w świecie ducha można bez

szkody tylko wtedy, gdy się posługuje zmysłem wiary, opartej na objawionem nam Słowie Bożem.

Człowiek, pojmujący Słowo Boże swojemi zmysłami, nigdy go właściwie używał nie będzie. Bowiem Słowa Bożego nie można wyklądać rozumowo, czyli przy użyciu swoich zmysłów. Tylko zmysł ducha nam może odsłonić tajemnice ukryte w Słowie Bożem.

Wszelkie, chociażby jak uroczyste obchodzenie dni pamiętnych dla chrześcijaństwa, nie przynosi żadnego pożytku, dopóki jest pojmowane zmysłami.

Przez pojmowanie rozumowe spraw wiary, zapuszcza się człowiek w różne machinacje. Zamiast podporządkować się bezwzględnie Słowu Bożemu, dyskutuje się o jego treści, dzieląc go na więcej lub mniej znaczące.

Jeszcze ilustracja, do czego prowadzi rozumowo pojmowane dzieło łaski Bożej, objawione w odkupieniu Jezusa Chrystusa. Są różne przekonania. Jeden mniema, że pamiątka narodzenia się Jezusa jest tem najważniejszym momentem w dziejach ludzkości, bo rzecz jasna, gdyby się nie był narodził, nie byłby mógł żyć, ani umrzeć za grzechy świata. Drudzy są przekonani, że dzień śmierci jest największym świętem pamiątkowym w chrześcijaństwie. Inni znowu twierdzą, że nic by nie pomogło, chociażby był i umarł, gdyby nie był wstał zmartwych, — „gdyby nie był powstał, świat by w piekle został; lecz, że z grobu Pan idzie, zaradzono jest biedzie...“

Niektórzy są przekonania, że dopiero wniebowstąpienie Jezusa i zesłanie obietnicy Ojcowskiej, wylanie Ducha św. jest tem najdosłojniejszym zdarzeniem w historii ludzkości, w szczególności w chrześcijaństwie.

Otóż mamy różnorakie przekonania. Ludzie przekonani gotowi bronić tezy przez siebie uznawanej aż do upadłego. Można spotkać ludzi silnie podnieconych, sprzecających się, co do ważności różnych pamiętnych chwil i wydarzeń w historii Kościoła. Lecz nie mniej silne podniecenie i dyskusja na tle przekonani jest do zaznaczenia i wśród chrześcijan wierzących, nawróconych, na nowo zrodzonych.

Bardzo mało odgrywa rolę: wiara przez miłość skuteczną, lecz różne przekonania. A najgorsze może jest to u tych, którzy za każdym zdaniem zastaniają się Panem i światłem Bożem. Tak to wygląda, jakoby tacy byli sami słońcem, źródłem światła wszelkiego, a nie uczestnikami tylko promieni Jego.

Czytając i zastanawiając się w sercu nad krzyżem Chrystusowym, Golgotą i wogóle nad tem, co działo się przy ukrzyżowaniu Jezusa, przesunęło mi się dziwne widowisko przed okiem ducha. Widziałem żołnierzy pod krzyżem Jezusa, dzielących

się „pozostałością“ po Nim, Jego szatami. Zwierzchnie ubranie podzielili między siebie po kawałku. Lecz, gdy przyszło na główną Jego szatę, okrywającą ciało, tej nie było można podzielić z tej prostej przyczyny, iż nie była szyta, lecz cała dziana. Rzucono o nią los, czyja ma być, a dziwna rzecz, że nie czytamy, któremu z żołnierzy przypadła w udziale.

„Szaty rozdzielili między się, lecz o odzieniu Jego los miotali.“ (Jan 19, 23, 24.)

Wtedy ujrzałem i zrozumiałem: to jest nasza praca. My ludzie, cośmy ukrzyżowali Pana grzechami naszymi, dzielimy się „pozostałością“ po Nim. Szatami Jego się dzielą, każdy ma cząstkę, a o odzieniu Jego los miotają aż po dzisiejszy dzień. „Nauki“ Pana Jezusa przyjęto, podzielono, z tego wyrosły różne przekonania, każdy ma kawałek. Nieraz się sprzecają, która to „część“ jest lepsza, zacniejsza, a przytem zaniedbuje się to najważniejsze. Odzienie Jego, sprawiedliwość Jego płacąca przed Bogiem, czyż ta jest? Każdego tego, któremu przypadła w dziale przez los. Któż decyduje w tym wypadku o losie każdego z nas? Aż nie sam Pan? A komu On da, komu przydzieli odzienie swoje? Nie o szaty zwierzchnie tu chodzi, gdyż jak mówi apostoł św.: „Wiadomość nadyma, lecz miłość buduje.“ Dużo wiedzieć, szczegółowo i dokładnie, toć zwierzchnie ubranie. Być biegłym w Piśmie nie świadczy jeszcze o żywej społeczności z Panem.

O wiarę tu chodzi, nie o głębokość poznania czy przekonania.

Ileś wiedział o Jezusie, gdyś się Doń nawrócił a wziął odpuszczenie grzechów twoich? Dowiedziałeś się, że Pan Jezus przyszedł, aby szukał, co było zginęło, że przyszedł dla chorych, dla niesprawiedliwych — a ty ujrawszy się w świetle Bożem żeś grzesznikiem straconym, pełen nieprawości i chory na duszy, przyjąłeś wiarę dla siebie osobiście Syna Bożego, Zbawiciela. Oto żyjesz mocą łaski Bożej i wiarą, a nie przekonaniem.

O duchowym lenistwie i o tańszym pokoju, które należy od prawdziwych rozróżniać.

W tem, co wykonać macie, nie leniwi, duchem pałający. (Do Rzym. 12. 11.)

Niektórzy ludzie całe swoje życie wypełniają budowaniem i znowu zrywaniem i przewracaniem tego, co budowali. Po wielu trudach i dalekiej drodze znajdują się zawsze na nowo tam, gdzie przedtem byli. Inni znowu są tak leniwi i opieszali w tem, co Pan przez nich chce mieć wykonane, że nie nie posuwają się naprzód; najmnijesz, nieraz

urojona obawa sprawia, że się cofają. Trzeba mieć wielką odwagę, aby bez strachu i cofania się przejść przez wszystkie niebezpieczeństwa. Strach powala leniwego na ziemię; odważna dusza weźmie się z tem większą gorliwością do pracy, im więcej przeszkód na drodze znajdzie, a miłość robi niełękliwym.

Najstarszy zbór w Efezie na pierwszy rzut oka jest najcenniejszym, a jednak karci go Zbawiciel, że opuścił pierwszą miłość. O miłości! mniemam, że niema chrześcijanina, ani kapłana, ani kaznodziei, ani sprawiedliwego, któremu ty właśnie tego nie mogłabyś zarzucić! Gdzie są ci, którzy się w pierwszej gorliwości utrzymali? O, gdzie takich znaleźć można? Jak rzadko się takich spotyka! Na początku wszystko bierze się poważnie i w miłości, ale później objawia się lenistwo i bieda. Prawdziwa miłość i powaga w tem się objawia, że się zawsze wiernym pozostawa przy tem, aby we wszystkim wolać Bożą wykonać, nie słabiejac nigdy, że się z tej drogi oddania się Panu, nigdy nie schodzi dla tych trudności, które się tam spotyka, albo dla różnych niebezpieczeństw, strachów, niepewności lub przesładowań. Otóż to znaczy nie odstępować od miłości i od poważnego traktowania sprawy.

Można u wielu ludzi oglądać nadużywanie przedwczesnego pokoju. Kiedy tylko troszeczkę wewnętrznego pokoju skosztowali, myślą, że się już znajdują w stanie doskonałości. O, jak daleko im jeszcze do tego! Czyż są już wyzuci z własnego „ja“? Czyż już w niczem nie postępują cielesnie? Dlatego muszą to wiedzieć, że się jeszcze nie znajdują w takim stanie, dlatego wszelkiej pilności przykładac, aby w wierze cnotę podawać. Kiedy Pan zechce, aby ich praca w tem się zakończyła, wtenczas sprawi, że im wszystko z rąk wypadnie, chociażby o tem nawet nie rozmyślali; podobnie jako człowiek w chwili zemdlenia wszystko z rąk wypuszcza, co w nich trzymał. Sami z siebie nie powinniśmy w tem dążeniu ustać, tylko jeżeli to Pan zakończy u nas. Jest wielka różnica w tem, czy my coś z rąk naszych wyrzucimy, albo czy nam coś wypadnie z rąk w chwili omdlenia.

Nie mówię tu o tej nieczynności w modlitwie, jeżeli dusza zamilknie, aby przysłuchiwać się Bogu. Taka nieczynność podobna się Bogu bardzo, powinniśmy się często w takiej wyczekującej gotowości znajdować, aby się móc Bogu przysłuchiwać. Ale ja tu mówię o naszej nieczynności w dążeniu podawania we wierze cnoty i w dążeniu do naszej doskonałości. O tem powiadam, że powinniśmy w gorliwości za temi rzeczami zawsze pozostać tak długo, aż nam zupełnie omdlenie wszystko z rąk wytrąci.

Niektóre dusze uważają to za opieszałość, jeżeli mają bez wewnętrznego popędu i zadowolenia wykonywać różne sprawy, do których nie czują wewnątrz nic, a wykonują je bez namaszczenia. (Mowa tu o modlitwie, czytaniu Biblii i o wszystkich potrzebach wewnętrznego człowieka.) Nie jest to jednak opieszałością, lecz Bożem doświadczeniem ku oczyszczeniu duszy. Opieszałość objawia się w pewnem niedbalstwie, w którym zaniedbujemy wykonywania obowiązków naszych, i tylko to sprawujemy, co nam najlepiej dogadza. W pierwszym opisanym stanie nie zaniedbujemy tego, co czynić powinniśmy, chociaż to wykonujemy bez smaku. W drugim stanie nie wykonujemy tego, cośmy robić powinni, ale zabawiamy się całkiem innemi rzeczami. Jeżeli ap. Paweł mówi: „Nie bądźcie leniwi w tem, co czynić macie, ale bądźcie duchem pałający“ to nie stawia przy tem żądania, abyśmy w tem, co czynimy, nie udczuwali żadnego sprzeciwienia się; owszem, powinniśmy nie zważając na sprzeciwianie się obowiązku naszego nie zaniedbać! Pod słowem „duchem pałający“, nie rozumie apostoł jakąś gorączkową ruchliwość naturalną, która więcej z temperamentu jako z miłości powstanie, ale rozumie pod tem stan wewnętrznego oddania się Bogu, przez co dusza zawsze jest ku górze zwrócona, w zupełnej gotowości wszelką wolę Bożą wykonać, niech to kosztuje co chce.

W ew. Mat. 25, 24—28., opisuje Jezus na przykładzie złego sługi, który otrzymanym talentem nic nie zarobił, stan gnuśnej opieszałej duszy, która talentu otrzymanego od Boga nie używa. Najwznieślejszym talentem, któryśmy otrzymali, jest łaska do wewnętrznego życia; bo chociaż są i zewnętrzne talenty, to one są przeznaczone więcej dla drugich, aniżeli dla nas samych, a te nie każdemu powierza Pan Bóg. Kto jest gnuśny i niepożyteczny, ten według świadectwa Pisma św. już jest zły. Nie czytamy o jakimkolwiek przewinieniu owego sługi, za które osądzonoby go jako złego sługę. Jedyne zło, które uczynił było, że nie użył pożytecznie talentu, który mu Bóg w tym celu do rąk oddał. Tego od Boga nam powierzonego talentu wtenczas pożytecznie używamy, kiedy nim cel naszego życia osiągnąć pragniemy. Któryż ale jest ten cel, do któregośmy stworzeni? Jesteśmy na to stworzeni, abyśmy Boga poznali, miłowali i Jemu służyli.

Boga zaś nie można poznać i miłować, jeżeli się Nim nie zajmuje. Musimy się przyzwyczaić do Jego obecności, oblicza Jego zawsze szukać, wewnętrznie obcowanie z Nim utrzymywać, wszystko jako przed Jego oczyma jawne wykonywać z myślą o Nim, w szerszem dążeniu, aby się Jemu przypodobać. To znaczy, zajmować się Bogiem. W taki sposób dajemy nasz talent na lichwę.

Inaczej zawsze pozostaniemy nieużytecznymi chociażbyśmy i myśleli, że wiele pracujemy. Ci, którzy Boga najbardziej miłują, pracują najwięcej. Nawet już ich spoczywanie w Bogu przynosi więcej owocu, niż wszelka czynność innych. Żadna zewnętrzna praca nie da się porównać z tem wewnętrznem działaniem. To wykonuje się bez przeszkody i niepokoju. Jest to działalność pełna spokoju, a spokój ten jest daleko więcej skutkujący, aniżeli wszystkie wysiłki ruchliwych umysłów.

Miłość jest ogniem, który działalnością swoją wszystko niweczy, co się mu przeciwstawia. Marja, która się miłości oddała, wybrała według świadectwa Pańskiego najlżejszą część. Kto pozostanie w miłości, ten pozostanie w Bogu, zaś kto pozostanie w Bogu, nie może inaczej, musi przynosić wiele owocu, gdyż Bóg swą mocą działa przez niego. Dlatego też nie można dusze wpatrując się w Boga, osądzić nieużytecznych ludzi; bowiem nieczynność ich nie jest nieczynnością bezowocną, pustą, ale jest bezczynnością skutkującą, pełną owoców. Co może człowiek większego dokonać, jak że się przez wiarę z prawdą Bożą połączy, że jedynie w Nim nadzieję swoją pokłada, że Go ze wszystkich sił kocha, że Go spożywa jako to największe dobro, że się w Jego woli zupełnie uspokoi, że pozostaje wyłącznie do Jego rozkazów. To jest, co taki wpatrujący się w Boga wykona. Kto się ćwiczy w miłości, ten nie jest nieczynny, lecz nieczynnym jest ten, który chociaż wiele pracuje, lecz przy tem nie dąży do osiągnięcia celu swego, jestestwa tu na ziemi. I przy wszytkiej zewnętrznej pracy niczem innem tylko Bogiem się zajmować, jest najsilniej i najwznieślej skutkującym wpływem, jaki dusza wyrzucić może. Nie być Bogiem zajęty, jest największem lenistwem, chociażby się i wiele pracowało.

„Niepożytecznego sługę wrzucicie do onych ciemności zewnętrznych!“ Według Słowa Bożego wystarczy być nieużytecznym, aby zostać potępionym. Wszelki grzech pochodzi przeważnie z lenistwa, bo jeżeli dusza nie zajmuje się Bogiem, to pozostanie bez siły i bez skutku, przez co wystawiona jest na pastwę wszelkiego zła. Wobec tego lenistwo duszy daleko niebezpiecznijszem jest od lenistwa ciała. Jeżeli się dusza Bogiem zajmuje, wyrośnie jej z tego bezustanne pragnienie i dążenie do Boga, aż Go znajdzie i z Nim się zupełnie połączy. Więc, aby nie być nieczynną, musi dusza pragnąć za Bogiem, lub już w Nim spoczywać. Jeżeli ani jedno, ani drugie nie ma u niej miejsca, wtenczas jest gnuśną, nieczynną, chociaż przytem nazewną tak czynną wyglądać może, jak tylko można sobie wyobrazić.

Marja, która napozór wcale się nie śpieszy, dopóki jej Jezus rozkazem do Siebie nie przywołał, jest bardzo gorliwa i gotowa,

kiedy Jego wolę ma wykonać. Z tego można widzieć, że taka nieczynna miłość nie jest nieczynną. Ona pozostaje w spokoju, jak długo wierzy, że Pan Bóg to tak mieć chce; niczego bowiem nie pożąda, tylko tego, co posiada, więc nie śpieszy się w niczem. Jeżeli jednak wolą Bożą jest aby działać, gdy On ją zawoła, wtenczas nie na świecie wstrzymać jej nie potrafi. Z jaką pilnością śpieszy Marja, aby wykonać co się Jezusowi podoba, kiedy jej Marta rzekła: „Mistrz tu jest i woła cię!“ (Jan 11, 29, 31.) On zaiste był mistrzem jej serca.

O, Boski Jezusie, w jak nielicznych sercach jesteś mistrzem!

(Tłumaczenie.)

Z godziny młodzieży.

A gdy obiad odprawili, rzekł Jezus Szymonowi Piotrowi: Szymonie Jonaszowy, miłujesz mię więcej aniżeli ci?... (Jan 21, 15.)

Zaprawdę doniosłą była to chwila, gdy Pan i Zbawiciel nasz, po zmartwychwstaniu zjawiał się uczniom swoim, mówiąc im o królestwie Bożem. Jedną z takich chwil mamy tu opisaną. Nazwiemy ją egzaminem, przed którym stoi Piotr. Ów Piotr, bohater sam w sobie, gotowy według swojego mniemania iść z Panem na śmierć. Tensam Piotr, który w danej chwili zgorszył się z Pana swojego, a w następstwie i zaparł. Tenże Piotr stoi oko w oko z swoim Mistrzem i Panem, zdając egzamin, czy jest zdatny paść owce i baranki Jezusowe. Trzykroć zaparł się Pana swojego, dlatego też trzykrotne pytanie Jezusa doń skierowane: „Szymonie Jonaszowy, miłujesz mię?“ A gdy po trzecie spytał Pan Piotra: „Miłujesz mię?“ zasmucił się tenże. Dotychczas chodził Piotr kędy chciał, dokąd go prowadziły myśli serca, lecz odtąd, z stąpieniem Ducha św. miał być prowadzony, dokądby nie chciał. Nie byłby nigdy poszedł z poselstwem Ewangelii do Korneliusza — poganina, gdyby mu Pan Bóg nie był ukazał w widzeniu, że nikogo nie ma mieć za nieczystego, kogo Bóg oczyścił.

Coś jest w tem cudownego, mianowicie, Pan Jezus nim egzaminował Piotra, przygotował dlań i dla innych uczniów swoich obiad — posiłek. Bez tego posiłku nie byłby mógł Piotr zdać egzaminu z dodatnim wynikiem.

Bracia, siostry! Młode serce to jakby stworzone do miłowania, lecz też i do marzenia. Myśmy z natury rodzeni marzyciele. Gdzie nie oglądamy rzeczywistości, tam popadamy w marzycielstwo. Każdy chciałby coś wielkiego zrobić, być bohaterem. O tem tak chętnie marzą nasze serca. I do nas zbliża się Pan a jeżeliśmy się poprzednio zgodzili na to, by pozwolić się wyćwiczyć przez Niego, to teraz przystępuje do nas z pytaniem: „Miłujesz mię?“ Nie

zdając sobie nawet sprawy z doniosłości pytania, ani znając dostatecznie Tego, który się pyta, z zapalem odpowiadamy: „Owszem, Panie, ja Cię miłuję z całego serca.“ Lecz Pan zna serca nasze lepiej, aniżeli my sami. On chce, żebyśmy rzeczywiście z serca odpowiedzieć mogli, stawia więc powtórę pytanie: „Miłujesz mię?“ Wtedy to dziwimy się, czemu powtórę to samo pytanie. A gdy jeszcze po trzecie to samo pytanie Pan postawi, to się dopiero uczymy z rozmarzenia serca. Widząc, że taki stan Pana nie zadowala, zasmucamy się. Tak, bo prawdziwa miłość, to ofiarowanie się temu, kogo się miłuje. A tu w sercu tyle rzeczy, istot, wszystkie darzyć chcemy miłością. Pan nasz i Zbawiciel chce mieć ośrodek serca naszego, a gdy Mu się to uda, to dopiero poznamy Miłość, — Boga. „Przez to poznajemy, że nas Bóg umiłował, iż nam Syna swojego dał,“ mówi apostoł Jan. Gdy ty, serce kochane, wydasz Bogu to najmiłsze, co zajmuje ośrodek serca, „własne ja“, wtedy odpowiesz z Piotrem: „Panie, Ty wszystko wiesz, a przeto i to, że Cię miłuję.“ Lecz wiemy o tem, „że nie przez własny rozum, ani siły moje Jezusa Pana miłować, ani z Nim się połączyć mogą, lecz że mnie Duch św. przez Ewangelię powołuje, oświeca i poświęca“ (posiła), abym mógł miłować Tego, który mię wprzód umiłował. By być zdolnymi do myślenia o królestwie Bożem, by móc miłować Pana ze wszystkiego serca, do tego musimy być posileni, musimy z Panem obiad odprawić. Ucztę, nie ludzką ręką przygotowaną, lecz przez samego Pana. „Oto stoję u drzwi i kołaczę, gdyby ktoś usłyszał głos mój a otworzyłby, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał (ucztował), a on ze mną.“ A potem, dopiero potem, będziemy móc stanąć przed Panem, a na pytanie Jego: „Miłujesz mię?“ w prawdzie odpowiedzieć.

Dlatego gotuje nam Pan Jezus takie chwile, gdzie rozdziela między nas chleb i ryby, a gdy odprawimy obiad, stawia pytanie: „Miłujesz mię?“

Po nakarmieniu pięciu tysięcy ludu na puszczy, znowu się zebrały rzesze szukające Go. Lecz On, który zna serce ludzkie nawylot, mówi do tych, co Go szukali: „Nie przeto mię szukacie żeście widzieli znamię, cud, lecz żeście jedli a byli nasyceni. Szukajcie pokarmu, który nie ginie, lecz który trwa ku żywotowi wiecznemu.“

Można przyjmować błogosławieństwa Boże na rozkoszowanie się niemi, ku chlobie własnej. Apostoł Jakób pisze: „Proście, a nie bierzecie, przeto, iż źle prosicie, abyście to na rozkosze wasze obracali. Cudzołożnicy i cudzołożnice, nie wiecież, iż przyjaźń świata jest nieprzyjaźnią Bożą? Przetóż ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, staje się nieprzyjacielem Bożym.“ (Jakób 4, 3, 4.) Słysz serce młode, o ciebie

ubiegają się dwaj: świat ten ze swojemi żądzami ciała, pychą żywota, które i tak zajmują już miejsce w sercu twojem — również o ciebie ubiega się, jako o rękę oblubienicy, twój Pan i Zbawiciel, który cię drogo sobie kupił i nabył na własność, a teraz chce cię wychować i przysposobić, żebyś wiecznie był tam, gdzie On, Pan twój, jest. Czy się Mu uda? Czy się zdecydujesz? To od ciebie zależy. Stawia ci pytanie dziś: „Miłujesz mię?“ Co Mu odpowiesz? Gdybyś wzgardził Jego miłością, cały świat ci jej nie nagrodzi. — ta.

Dzieweczka mała.

2 Królewskie 5.

Niepokój panował między sąsiednimi krajami: Izraelskim a Syryjskim. W szczególności dało się to odczuć na pograniczu. Swawolna zgraja Syryjczyków napadała częstokroć ziemię Izraelską, niepokojąc jej obywateli. Na temże to pograniczu żyła pewna rodzina, jaką się rzadko spotyka. Nabożny wierzący Izraelita z cnotliwą małżonką mieli jedyną córeczkę, którą już w dzieciennym wieku wychowywali w znajomości przykazań Pańskich. Często opowiadano sobie o cudach, które Bóg czynił nad ludem swoim, a ostatnio przez sługę swego i proroka Eljasza. Z prawdziwą bojaźnią, lecz i z zachwytem opowiadano o ostatnim nadzwyczajnem zdarzeniu z życia tego męża Bożego. Tam nad Jordanem ognisty wóz i ogniste konie uniosły Eljasza w wicherze do nieba, o czem świadczy naoczny świadek tego zdarzenia Elizeusz, wówczas uczeń Eljasza, teraz jego następca.

Spokojnie, w bojaźni Bożej trawione, upływało życie owej Izraelskiej rodziny na pograniczu Syrii.

Pewnego dnia wpadła zgraja rozpustnych Syryjczyków, może żołnierzy, co stoją na straży granic kraju, do ziemi Izraelskiej, porwawszy, co pod rękę wpadło. Między innemi porwano i uprowadzono dziewczeczkę małą, ową jedynaczkę nabożnych rodziców.

W zgiełku, jaki z tego powodu zapanał, nie zdano sobie sprawy, żeby i dziecko miało być uprowadzone przez swawolnych najeźdźców. Lecz gdy po długiem szukaniu nie znaleziono nigdzie dziewczeczki, poddali się rodzice, z ciężkiem sercem nawiedzeniu Bożemu, jakie ich dotknęło, prosząc równocześnie Boga Wszechmocnego, by dziecię ich zachował i w kraju nieprzyjacielskim. — Dzieweczka pod ochroną ręki Bożej dostała się do domu hetmana wojska Syryjskiego. Pewnie ofiarowano ją naczelnikowi jako łup wojenny z wyprawy do ziemi Izraelskiej.

W pierwszej chwili smutno było dziewczeczce, lecz w bojaźni Bożej wychowana

i w wierze w Jego wszechmoc, miała ulgę i pociechę w tem, że jest z nią wsędomo-bytny Bóg Izraelski.

Wprawiwszy się nieco w nowe stosunki życia, zaczęła się bacznie rozglądać po swoim otoczeniu. Dostęć prędko zauważyła, że tu są ludzie, którzy Boga Izraelskiego nie znają, a do tego jakiś dziwny, posępny nastrój panował w rodzinie, w której się znajdowała. Pomimo bogactwa, przepychu i dostatku jaki tu panował, nieszczęście jakieś wielkie obrało sobie tu mieszkanie. Prędko nauczyła się dziewczeczka mowy syryjskiej, tak, iż się mogła orjentować w sprawach otoczenia.

Pewnego razu podczas uroczystości przeglądu wojska przez króla, powrócił hetman nieco weselszy do domu. Opowiadał małżonce swojej, jako go król na nowo uczył i udekorował w uznaniu zasług, położonych około wojska i ojczyzny. W międzyczasie bowiem rozgrywała się wojna pomiędzy Izraelem a Syryjczykami. W wojnie tej odniósł hetman świetne zwycięstwo, stąd to odznaczenie królewskie i radość.

Lecz zaledwie rozebrał się hetman, by wypocząć po trudach, w tejże chwili zasępiła się jego twarz a ciężkie westchnienie wydobyło się z piersi. Małżonka widząc go zafrasowanego, rozplakała się w ciichości.

Ta dziwnie szybko następująca zmiana uczuć u tych ludzi dziwiła wielce dziewczeczkę, służącą żonie Naamanowej. Postanowiła dociec przyczyny. Nigdy i nikt nie odważył się wymówić głośno, co było przyczyną udręki tak zacnego i wielkiego męża, jakim był hetman Naaman.

Pewnego razu tak byli sobą zajęci małżonkowie Naamanowie, iż całkowicie nie zważali, że w pobliżu mają świadka swej rozmowy w dziewczeczce Izraelskiej.

„Najbliższe chwile rozstrzygną,“ mówił hetman, „a ostateczne orzeczenie lekarzy zdecyduję o moim, o naszym wspólnym losie. Co za okropna rzecz pomyśleć, iż żyjąc, jest się policzony między umarłych. Tak; dotychczas wszystko napróżno, niema lekarza w całym kraju, któryby nie wypróbował na mnie swojej wiedzy, a tu żadnej ulgi, nawet z dnia na dzień jakby się szerzył po całym cielem...“; a przy tem ciężkie westchnienie wyrwało się z głębi serca Naamanowego, szeptem dokończył, co rozwiązało zagadkę, odsłoniło tajemnicę, nad którą dziewczeczka daremnie sobie głowę łamała.

„Cóż mi po wszystkich bogactwach, dostojnościach, sławie, uznaniu króla... ach,

ten trąd — czy naprawdę już nie ma pomocy?“ tak kończył swoje narzekanie w osobnej komnacie, wielki, duży w sile mąż, osoba zacna, hetman wojska syryjskiego Naaman.

Dzieweczka śledziła go bacznie i dostrzegła jak drgnął hetman przy słowie „trąd“, a zarazem chmura ciężka zastoniła jego wypogodzone na chwilę oblicze.

„Czy naprawdę niema już nigdzie pomocy,“ ostatnie te słowa wciąż brzmiały w uszach dziewczęcia, — nie wiedziała, co znaczy złowrogi ów wyraz „trąd“, lecz wiedziała: „Bóg Izraelski wszystko może.“

Po skończonej rozmowie opuszcza hetman komnatę chwiejnym krokiem, głos mu drży a ręce bezwładnie opadają w jakiejś niemej rezygnacji.

W komnacie pozostała sama małżonka Naamana i dotąd przez nikogo nie zauważona dziewczeczka. Łzawym jeszcze wzrokiem śledzi pilnie żona hetmana, czy też może ta trzecia obecna tu osoba nie poznała przykrej tajemnicy rodzinnej. Nim się jednak mogła zorjentować, już edezwała się dziewczeczka w te słowa:

„O, gdyby się Pan mój dostał do proroka, który jest w Samarii, pewnie by go uzdrowił od trądu jego.“

— O, święta prostoto dziecinna!

Dziwne wzruszenie ogarnęło serce pani — małżonki nieszczęśliwego hetmana. Jakież błady promyk nadziei wkłada się w jej serce... Czyżby możliwe?...
(Dok. nast.)

Ogłoszenie.

Ponieważ zaszła zmiana, co do daty uroczystości misyjnej, podajemy do wiadomości wszystkim interesującym się tą sprawą, że dzień misji odbędzie się w niedzielę, dnia 22 czerwca b. r. w Gródku-Sląsk czeski.

Więc nie 1 czerwca, jak już było ogłoszone. Początek rano o godz. 9. Równocześnie nastąpiła z tem i zmiana w rozkładzie godzin biblijnych, jak następuje:

- 1 czerwca: Niebory-Gródek.
- 8 czerwca: Żuków, rocznica.
- 9 czerwca: Żuków, rocznica.
- 15 czerwca: Niebory-Tyra-Miłików.
- 19 czerwca: Sucha II, rocznica, Miłików.
- 22 czerwca: Gródek, święto misji.
- 29 czerwca: Niebory, rocznica.

Za Wydział K.

Wychodzi raz na miesiąc. — Prenumerata rocznie 12 Kcz. W Polsce zł 3.—.

Wydawca i odpow. Redaktor: K. KALETA, Gródek 74.
Śląsk czeski. — Administracja: Swibica 177.

Na Polskę: Zamówienia, listy, koresp. i prenumeratę przesyłać na adres: K. KUPKA, Cieszyn, Zamarska 1. 128., Wojew. Śląskie.

Wszelkie listy i korespondencje zasylać do Administracji.

Drukiem Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie.

GŁOS PRAWDY

Ocuć się, który śpisz, a powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus.

Na to przyszedłem na świat
abyś świadectwo wydał praw-
dzie, wszelki, który jest z prawdy,
słucha głosu mego.

Jan 18, 37.

JEZUS rzekł: Jamci jest ta
DROGA
I PRAWDA
I ŻYWOT.

Jan 14, 6.

Jeżeli zostaniecie w słowie
mojem, prawdziwie uczniami mo-
imi będziecie, poznacie prawdę
a prawda was wyswobodzi.

Jan 8, 31.

Treść: 1. Błogosławiony, który się nie zgorszy. 2. Na tym świecie, ale nie z tego świata. 3. Nasz dział we świecie. 4. Który jest czas. 5. Teraz. 6. Ogród mojego serca. 7. Czterdzieści dni pomazania. 8. Rozmyślanie. 9. Boże wychowanie. 10. Wytrwałość. 11. Wiara. 12. Z godziny młodzieży. 13. Znamiona głośno mówią. 14. Z listu. 15. Barak.

Błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy.

„A myśmy się spodziewali, że on miłz odkupić Izraela, ale teraz temu wszystkiemu dziś jest trzeci dzień jako się to stało.“

Łuk. 24, 21

Jest to możliwe, żeby się człowiek gorzyć miał z Jezusa, z tego, który nas tak umiłował, że „dał samego siebie za nas“ pod sąd Boży, na śmierć krzyżową!

Owszem, człowiek cielesny nie pojmuje rzeczy duchowych, zjawienie Boże w Chrystusie nam dane, to się cielesnie pojąć nie da, przeciwnie, znosi cielesne pojmowanie spraw Bożych.

„Wszyscy wy zgorszycie się ze mnie tej nocy.“ (Mark. 14, 27.) Noc to była na zewnątrz, lecz i nie mniejsza noc w duchowem życiu uczniów Jezusowych, gdy się oni wszyscy zgorszyli z Niego. Widzieli się zawiedzeni w nadziejach swoich, a rozczarowani w poglądach swoich. Jeszcze i po zmartwychwstaniu mówią o tem w drodze do Emaus. Jeszcze marzą o tem, gdy ostatni raz po zmartwychwstaniu idą oświadczyć z Panem swoim na górę Oliwną, skąd wzięty był od oczu ich w górę do nieba: „Panie, izali w tym czasie naprawiasz królestwo Izraelskie?“ (Dzieje Apost. 1, 6.) Tak głęboko może być człowiek wkorzeniony w zmyśle swoim, ziemskiego pojmowania spraw Bożych, że gdy Pan Jezus mówił uczniom swoim o rzeczach niebieskich, oni myślą o ziemskich. Cielesność nasza wtrącająca się w sprawy Boże, to spuszczająca upadku pierwszego człowieka.

Aby mieć duchowy pogląd na sprawy Boże, i duchowy sąd o nich, musi się nie tylko zrodzić z Ducha Bożego, lecz być wyuczony od Boga, przez ono pomazanie

Duchem świętym przez zważanie Nań i posłuszeństwo względem Niego.

Co to było, co wygubiło lud Izraelski w puszczę, że nie wszedł do ziemi obiecanej, pomimo, że wyszedł z domu niewoli egipskiej? W liście do Żydów 3, 18. 19. czytamy, że dla niedowiarstwa i nieposłuszeństwa nie weszli do odpocznienia w ziemię obiecaną. — Jakże to, że nie wierzyli? Aż nie wyszli pod wodzą Mojżesza, a na rozkaz Boży z Egiptu? Aż nie była to wiara, gdy szli, przez morze, wpośród wód, które jako mury stały po ich obu stronach drogi? — Tem smutniejsze, że widząc moc Bożą i cuda Jego na każdym kroku, nie uwierzyli Mu, gdy im kazał wejść po dwu latach pielgrzymki do ziemi Chananejkiej. Stali Mu, się nieposłusznymi. Zdecydowała nie wiara w moc Bożą, że Ten, który rzekł: „Idźcie!“, może ich też wybawić z rąk tych potężnych narodów, które zamieszkiwały dotąd ziemię obiecaną, lecz zdecydował rozum i wychowanie zmysłu ziemskiego; „Nie będziemy mogli tam wniknąć“, mówią po rozważeniu rzeczywistości, „tam są olbrzymi, lud zbrojny, mieszkający w twierdzach...“ W ten sposób rozumowanie zaniedbał wejść do ziemi obiecanej, opływającej miodem i mlekiem, w stosowny czas, w chwilę, którą Bóg zgotował. Po długim czasie się spamiętali, chcieli wejść, lecz Pan nie był z nimi i zostali pobici od nieprzyjaciół.

Co mówi Pan Jezus w tym wypadku: „Usłujcie, abyście weszli przez ciasną bramę; albowiem powiadam wam: Wiele ich będzie chciało wniknąć, ale nie będą mogli.“ (Łuk. 13, 24.) Z miłosierdzia wiecznego nawiedził Pan Bóg ten świat w łasce Swo-

jej, dając Syna swego na „wykupienie“ ludzkości z mocy śmierci i władzy diabła. Niebiosą od tego czasu są otwarte, „królestwo Boże gwałt cierpi, gwałtownicy porywają je“. Lecz nie o to chodzi, żebyśmy gwałtem zdobywali królestwo Boże, gdy nam się podoba i gdy my chcemy; lecz wnijsz do niego, gdy Pan rozkaże, woła i zawrasza. A kto zaniedba tę sposobność, którą mu Pan gotuje aby wejść, ten i gwałtem nic nie wskóra. Pan mówi: „Wiele ich będzie chciało wnijsć, ale nie będą mogli.“ Nie pomoże szturmować do zamkniętej bramy, gdy Pan zamknie, gdyznaczony czas łaski i cierpliwości Bożej upłynie. Nie pomoże powoływać się na znajomość Pana, jak tam w Ewangelji czytamy. Pan nie zna tych, którzy nie mieli czasu, ani ucha na Jego wołanie. Nie zna Pan tych, którzy głos Jego słysząc, nie byli mu posłuszni, którzy zaniedbali czas nawiedzenia Bożego. Ileż Pan do nich przychodził, nie byli w domu. Mniemali tacy, że Go znają, lecz On się z nimi nie zapoznał.

Ach, jakże okropnie można się pomylić, zważając nie na Pana, co nam podaje w Słowie swoim, czego nas uczy przez Ducha świętego, lecz radząc się „ciała i krwi“, polegając na rozumie swoim.

Dużo ludzi gorszy się ze Słowa Bożego, z Jezusa, z Boga samego. Nie chcą widzieć, że w ich własnem sercu i duchu jest cała przyczyna ich nieszczęsnego stanu. Zamiast oprzeć się na Słowie Bożem, z którego ani jedna kreska nie przemienie, ażeby się wszystko wykonało, zaufać mu a żyć żywą nadzieją, to się weźmie rozum na doradcę, a tak się schodzi na bezdroża.

„Ciało nic nie pomaga — mówi Pan Jezus uczniom, — duch jest, który ożywia; słowa które ja wam mówię, duch są i żywot są.“ (Jan 6, 63.) W zakres ciała wchodzi i rozum nasz i pojmowanie, a te rzeczy nic nam ku zbawieniu nie pomagają, ani ku lepszemu pojmowaniu i poznaniu spraw Bożych; owszem one nas mącą i zawodzą. Gdyż myśli Boże a drogi Boże z człowiekiem, „są wyższe jako niebo od ziemi, dalsze jako wschód od zachodu“, od myśli i dróg człowieka. „Rozum nasz i wiedzenie, ogarnione są ciemnością, jeśli przez oświecenie Twe, nie staną się światłością.“ Tak, z natury zrodzeni jesteśmy z

ciemności i pod ciemnością, dopiero gdy się zrodzi i zamieszka w nas Ten, który jest światłością świata, stanie się nam światło, a staniemy się światłością i my.

Na tym świecie, ale nie z tego świata.

Jan 17, 16.

Chrześcijanin, człowiek wierzący Bogu, zrodzony na nowo z Ducha Bożego i z wody; t. j. przez Słowo Boże, jako ono nasienie nieskazitelne, to obywatel nieba.

Apostoł Paweł mówi: „Nasza Rzeczpospolita jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa. Który przemieni ciało nasze podłe, aby się stało podobne chwalebnyemu ciału Jego, według skutecznej mocy, którą też wszystkie rzeczy sobie podobić może.“ (Filipens. 3, 20, 21.)

To nie są słowa na wiatr powiedziane, lecz prawdziwa rzeczywistość.

Człowiek i wszystko stworzenie, zostało przez grzech zniewolone do służenia bogu tego świata, którym jest szatan (II. Korynt. 4, 4.) a to nie dobrowolnie, lecz wbrew swojej woli. (Rzymian 8, 20 i rozdz. 7, 19.) To jest fakt, któremu nikt zaprzeczyć nie może. A drugi fakt, którego nikt wywrócić nie potrafi jest, że przyszedł Syn Boży, Jezus Chrystus na świat, aby człowieka z tej niewoli wybawić, a przysposobić obrazowi Syna Bożego, przysposobić dla królestwa niebieskiego. Więc czas nasz na tej ziemi, to jest czas przysposobienia praktycznego, abyśmy sposobnymi byli do objęcia dziedzictwa Bożego, i abyśmy sposobni byli do królowania pod berłem Jezusa Chrystusa, jakie wkrótce na tej ziemi nastąpi.

W sprawach tego świata obecnego, mamy się zachować jako goście i przyrodnio. O tem się wprowadzie wie, lecz jakże to wygląda w praktyce? Chrześcijanin wierzący to gość i przychodzień w ziemi cudzej, jego prawa ojczyzna jest w niebiesiech. Potrzebnem jest, żebyśmy to poznali, a odpowiednio do tego też postępowali. Niemożliwą jest rzeczą, żeby przez polor chrześcijaństwa i stopniowy rozwój można przysposobić ustrój społeczny do tego, żeby na tej drodze podporządkować ten świat władzy Chrystusowej. Tak myślało chrze-

ścijaństwo w drugim i trzecim stuleciu, gdy mniemano, że pod berłem chrześcijańskiego cesarza Konstantyna Wielkiego, a pochrześcijanienia całego narodu, sprowadzi się panowanie Chrystusa na tej ziemi.

Obecnie znajduje się królestwo Boże w sercach oddanych mu ludzi wiary. Zaś ten świat, cały jego ustrój przygotowuje władzę antychrystowi. Jakże się więc wierzący chrześcijanie zachować mają, wobec ustroju i władzy, która obecnie panuje? „Na tym świecie, ale nie z tego świata.“ Lojalne zachowanie się, i wierne przestrzeganie praw i porządków, o ile nie wykraczają one przeciwko osobistemu naszemu stosunkowi do Boga, wbrew naszemu sumieniu. „Więcej bowiem trzeba słuchać Boga niż ludzi.“ Lecz nie podobna, żeby człowiek wiary mieszał się i wikłał sprawami tego świata. Żeby uprawiał politykę tego czy innego stronnictwa w kraju. Niechaj Kościół rzymski, i jemu oddany kler, dobija się wpływu na politykę; wierzącemu chrześcijaninowi powinno się rozchodzić o zachowanie wierności swojemu Panu, wierności wobec wielkiego powołania swojego. „Nasza Rzeczpospolita jest w niebiesiech,“ innymi słowy, jesteśmy internowani w kraju nieprzyjacielskim. Po ludzku mówię: Królestwo Boże z tej ziemi jest „na wygnaniu“.

Dla odstępstwa człowieka i grzechu jego objął władzę nad tym światem szatan, ponieważ Pan Bóg uwzględnia wolną wolę człowieka, komuby dobrowolnie służyć chciał: bądź grzechowi ku śmierci, albo sprawiedliwości ku żywotowi. Stąd też Pan Jezus ucząc uczni swoich modlitwy, tak mówi: „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak też i na ziemi.“ Czyż nie jest to nonsensem, jeżeli niby chrześcijanie, codziennie może powtarzający to zdanie „Przyjdź królestwo Twoje,“ a w gruncie rzeczy nie rozchodzi im się o królestwo Boże nad tym światem, o władze i rządy Chrystusowe, lecz o własne swoje panowanie?! Nie myśląc się wogóle podporządkować prawu Bożemu, ani się na Jego wolę oglądając.

Powie może ktoś; co za mieszanie pojęć; królestwo Boże swoją drogą, a rządy świata swoją drogą. Nie wierzy się bowiem w królestwo Chrystusowe na tej ziemi, ani się uznaje możliwość, stania się woli Bożej miarodajną na tym świecie. A jednak tego

się zaprzeczyć nie da, że dzieło łaski Bożej idzie w tym kierunku, a praca Ducha Bożego do tego zmierza, odnowić zupełnie, grzechem skażonego człowieka, aby w nim i przezeń wola Boża wykonana była na tej ziemi. Ażeby wśród w ten sposób odnowionej ludzkości Chrystus Pan mógł rządy swoje sprawować nad tym światem.

„Na tym świecie, ale nie z tego świata,“ oto maksyma dla człowieka, który wierzy Bogu i liczy się z Nim. Jest potrzebnym, żeby wszyscy tą nadzieją żyjący, jako goście przychodniowie wstrzymywali się od wszelkiej żądzy cielesnych, rzeczy świata tego. Gdyż pożądanie rzeczy ziemskich walczy przeciwko duszy i osłabia ją w szukaniu i żądności rzeczy bożych.

Dziś nie czas na zbieranie i gromadzenie oszczędności i majątków, nie czas na budowanie i sprzedawanie; żenienie się i wydawanie; aby używać. Z wyjątkiem konieczności życiowych, w tych wszystkich rzeczach, należy się wstrzymywać wierzącym od tych rzeczy, by im nie pochłonęły serc. O tem to czasie mówi apostoł Paweł: „A toć mówię bracie! ponieważ czas obecny i najbliższy jest ukrócony (ograniczony), aby i ci, którzy żony mają, byli, jakoby ich nie mieli. A którzy płaczą, jakoby nie płakali; a którzy się radują, jakoby się nie radowali; a którzy kupują, jakoby nie trzymali; a którzy robią użytek z tego świata, by nie robili złego użytku; bo przemija kształt tego świata.“ (1 Korynt. 7, 29—31.) To znaczy: ku żadnej rzeczy nie przykładaj serca swego, by mieć całe serce dla Boga, i czas dla sprawy Jego królestwa. Jednem słowem, nie nadużywać niczego z tych rzeczy ziemskiego życia, chociaż one nam należą, darowane od Boga. Zmysł ziemski obraca wszystkie te rzeczy dla własnej rozkoszy, rozkoszowaniu się w nich.

Bóg mówi: „Jeszcze ja raz poruszę nie tylko ziemią, ale i niebem, a przez to zwiastuje zniesienie rzeczy znikomych (chwiejących się), to są te uczynione, widzialne; a zostaną tylko te niechwiejne (nieskazitelne). Przetoż przyjmując królestwo nie chwiejące się, miejmy łaskę, przez którą służymy Bogu ze wstydem i uczciwością. Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym.“ (Żydów 12, 26—29.)

Nasz dział we świecie.

„Nie dziwujcie się, bracia moi! jeśli was świat nienawidzi.“ Jan 3, 13.

„Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że mię pierwej niżeli was, miał w nienawiści.“

„Byście byli ze świata, świat, co jest jego miłowałby; lecz iż nie jesteście ze świata, bom ja was wybrał z świata, przetoż was świat nienawidzi.“

(Jan 15, 18, 19.)

Oddany Bogu człowiek, nie należy do tego świata, a będąc wierny powołaniu swojemu, wkrótce odczuja na sobie niemiłość świata tego. Inaczej też być niemoże, bo miłość tego świata, ziemskiego, rozciąga się tylko na to, co jej należy, zaś wszystko inne nienawidzi. Tego doświadczają wierzący Bogu chrześcijanie, a to im sprawia przykrości i kłopot. Czytają bowiem w Piśmie św., że należy mieć pokój ze wszystkimi ludźmi. Zaczyna więc nieraz szukać względów u świata, przyjaźni jego, niewiedząc o tem, że przez to stają się w oczach Bożych cudzołożnikami. (Jakób 4, 4.) Jakże to możliwe, czyż nie pragną oni mieć pokoju ze wszystkimi? Pomiędzy światem splugawionym, grzechem, a świętym Bogiem jest otchłań; poprzez którą, rzucony został pomost, Ofiara Boża, krzyż Jezusa Chrystusa. Którzy po tem pomoście zbliżyli się do Boga, dla tych został świat ukrzyżowany, a oni światu. Chcąc więc kokietować z tym światem, szukać jego przyjaźni, może się to stać tylko na koszt krzyża Chrystusowego, a tacy stają się nieprzyjaciółmi Bogu.

Stanowisko zbawionych po stronie Bożej jest trudne, jak długo żyją na tym świecie, bo jest to stanowisko wiary, z czego umysł człowieka i dusza jego nie posiada żadnej notatki. Zaś rzeczy tego świata są realne, namacalne, rzucające się w oczy; a przez te kusi nieraz szatan serce wierzące, obiecując bardzo dużo, rozumie się, że dzieje się to na koszt wiary i stosunku do Boga. Jak długo w ciele jesteśmy, odczuwamy tę twardą rzeczywistość, że bogiem tego świata jest on duch ciemności, szatan, który dla swoich sług jest szczodry, zaś dla obcokrajowców srogim. Lecz nie dziwmy się temu, bo inaczej być nie może, świat by nas miłował, gdybyśmy byli jego, lecz że jesteśmy mu obcymi, przeto nas nienawidzi.

Jeżeli nie uda się szatanowi szkodzić duszy, żyjącej wiarą, bezpośrednio, to czyni to podstępem, chytrą, zdradą. A to nie śmie nam być nieznanem. Przeciwnik dusz naszych stara się nas wyprowokować, wywabić z naszego stanowiska w Bogu, a gdy mu się to udaje, wtedy staje się naszym oskarżycielem, a ma przyczynę szkodzić nam. Przypuśćmy, znajdziemy się w trudnej sytuacji, ciężkiej w następstwie, wyniknie z tego szkoda dla nas, jedno słówko nieprawdy mogłoby nas uratować; co teraz? Szatan chce wyużytkować tę sposobność dla siebie, prowokuje nas, wskazuje na nieprawość jaką się dzieje, pobudza nas, byśmy to tak ściśle nie brali, z tego tak nikomu szkoda nie wyrośnie, a nam może być pomozono. Co wtedy?! Czuwaj, nie daj się skusić, lepiej umrzeć, niż zgrzeszyć; wszelkie kłamstwo jest z diabła.

On jest ojcem kłamstwa, największy szpicel, prowokator i denuncjant. Najprzód podpatrzy twoją słabą stronę, potem cię chce sprowokować, by cię wreszcie udać i wydać władzom ciemności w ręce. Cierp raczej jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa. Lepiej cierpieć, jako mieć zysk i rozkosz z grzechu!

Dziecko Boże, które nie jesteś z tego świata, ocknij się, powstań, a wszędzie ci światłość Chrystusowej chwały!

„Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Jam zwyciężył świat!“ mówi twój i mój Zbawiciel i Pan. On zwyciężył, nie dla siebie, bo On i tak stał jako Wszemmocny Pan nad tym światem. Lecz On zwyciężył grzech w ciele, zwyciężył ten świat, w tym ciele jako i my mamy, abyśmy przezeń i w Nim zwycięstwo mieli nad tym światem i jego rzeczami.

Nie wdawaj się nigdy w układy z ciałem i grzechem. Znalazłeś się przez nieuwagę, lub nieczuwanie w trudnej sytuacji, bądź mężnym w wierze, lepiej noś skutki i następstwa twojego nierozważnego kroku, bądź otwartym i gotowym przyznać się do winy; lecz nigdy, nigdy niechciej się wymknąć sprawiedliwości, ujść szkodzie, jakaby mogła z tego dla ciebie wyniknąć; na koszt twojego dobrego sumienia przed Bogiem, na koszt pokoju i radości serca twego, na koszt twego zbawienia!

Licz się z Bogiem, jego wieczną miło-

ścią, którą cię umiłował w Synu swoim Jezusie Chrystusie, a nie będzie ci gorzką nienawiść świata. Wiedz, że to jest jedyna droga z Panem twoim przez ten świat do wiecznej ojczyzny.

On sam poszedł tą drogą, stał się dla nas sam tą drogą, a innej niema, któraby prowadziła do Żywota.

Bogu niech będą dzięki, który nam dał zwycięstwo w Chrystusie Jezusie Panu naszym. Zwycięstwo jest nasze, nikt nam go wziąć ani zaprzeczyć nie może; chodzi o to, byśmy go wiarą wzięli, a w praktyce zużytkowali.

„Pokój po bojach, światło po ciemach,
Po burzach wejście w błogości gmach.
Moc po słabości, po trudach raj.
Zwycięstwo zawsze — Jezu nam daj!“

Który jest czas.

Jest to fatalnym błędem wierzyć, że żyjemy w czasie „nieznaczących spraw“ (małych początków).

Nadszedł czas, gdzie możemy wyraźnie dostrzec bój o ostateczne wyobrażenie się tajemnicy nieprawości (złotnika), jako też zmagania o zrodzenie (wyłonienie się) tajemnicy pobożności.

To jest pewne: Działalność Ducha świętego w tychto czasach (obecnie) jest wypełniona tą samą wiernością Bożą i wspaniałością Chrystusową, jako w początkach zboru Chrystusowego. Duch święty jest ten sam, wtedy a dziś. Nie zmienił swojej myśli i kierunku za żadnym wiatrem ludzkich czasów. Jego działalność mogła być cichsza, więcej skryta, powściągliwsza, mniej naocznych cudów dokonywająca, skierowana więcej na wykształtowanie wewnętrznego człowieka... lecz w swej istocie pozostała ta sama.

Słowo Ducha jest Bożem objawieniem, które i dziś jeszcze zstępuje „do nas z nieba“.

Dlatego mówi Pismo:

„Patrzajcie, abyście nie gardzili Tym, który mówi. Albowiem jeżeli oni nie uszli, którzy gardzili Tym, który na ziemi na miejscu Bożem mówił, daleko więcej nie ujdziemy my, jeżeli się od Tego, który z nieba mówi, odwrócimy.“ (Żydów 12,25.)

Więcej dziecięcej wierności, więcej po-

korowego szacunku, więcej prostego posłuszeństwa wobec z nieba zesłanego Ducha świętego dziś potrzeba!

Wszystkie członki wcielone do onego świętego Organizmu — Ciała Chrystusowego, słyszą zawsze jeszcze Pana „z nieba“ mówić. Jest to on dobry Duch Boży, który im mocą tej mowy z łaski zawsze na nowo pozwala czynić bezpośrednio doświadczenia z Chrystusem.

To są także ci, którzy mają owe oko serca (wewnętrzne), które jest w stanie oglądać w prostocie krzyż i wspaniałość Chrystusową. A to oglądanie jest dla nich mocą Bożą, wpośród szumu w ciemnej niewierze rozkładającego się świata, wpośród tak smutnie rozerwanego chrześcijaństwa.

Ci mają także owe otwarte ucho w Duchu świętym, które prawdziwie rozeznąć może głos dobrego Pasterza od głosu najemnika, które może rozeznąć prawą naukę od fałszywej. W sercu swoim stoją niezachwianie do całego świadectwa Bożego w Piśmie świętem. Nie mogą inaczej, ponieważ mieszkający w nich Duch Boży zupełnie i całkowicie przy tem stoi.

Zaprawdę: szczęśliwi ludzie wpośród nie-szczęsnej ludzkości! Należysz i ty do nich? Masz proste i szczere serce? Posiadasz otwarte ucho w Duchu świętym?

Wtedy ożywi Bóg w sercu twojem święte przecucie, że ów „z nieba“ mówiący do swojego zboru Pan i Chrystus wkrótce przyjdzie! Jedno pewne znamie ostatecznego uwyobrażenia się tajemnicy pobożności jest: Duch i Oblubienica mówią: „Przyjdź rychło, Panie Jezu!“ Duch święty nie tylko chce nam darować owe „Abba“, święte wołanie szczęśliwych Bożych dzieci, lecz także ów święty okrzyk Oblubienicy, ostatecznego połączenia się z niebieskim Oblubieńcem!

Któż chciałby do tego otworzyć swoje serce a przynieść życie swoje na stałą ofiarę?

Panie, daj nam łaski do niezmiennej wierności względem Ducha świętego!

(Przekład z „Heilszeugnisse“.)

Rozpowszechniajcie „Głos Prawdy“.

Teraz...

„Teraz wiemy... przez to wierzimy, żeś od Boga wyszedł.“

Odpowiedział Im Jezus: „Teraz wierzycie, oto przyjdzie godzina; owszem już przyszła, że się rozproszycie każdy do swego, a mnie samego zostawicie.“

Jan 16, 30-32.

Z powyższej rozmowy uczniów z Jezusem widzimy, że wiedzieć coś, nawet choćby całkiem pewno, to jeszcze nie jest wierzyć; to znaczy postawić życie swoje na to jako na rzeczywistość, chociaż się tego jeszcze nie widzi. I uczniowie Pańscy w tem się mylili myśląc, że gdy wiedzą o tem, że Pan Jezus przyszedł z nieba od Ojca, nic ich już na Nim nie zmyli. A oto bardzo prędko przyszła godzina, która poświadczyła, że nie wierzyli Weń, jako w Syna Bożego, który od Boga wyszedł. Wiadomość się rozwiała i wszyscy się Zeń zgorszyli.

Dzisiaj możnaby powiedzieć, wiara zastąpiła wiedzę — wiadomością. Wprawdzie musi się najprzód słyszeć, wiedzieć o Jezusie, by potem w Niego uwierzyć, lecz smutnym faktem jest to, że dziś z pośród przeciętnych chrześcijan nikt nie wierzy temu, czego czy dowieść czy pojąć zmysłami nie potrafi. Przeto ugrzęzło się w wiedzy chrześcijańskiej.

Czemże jest np. teologia; nauką o Bogu? Czystą wiadomością. A jeżeli teolog zda egzamin z różnych wiadomości o Bogu, to jest uprawniony do służenia jako „duszpasterz“. O jego wiarę, osobisty stosunek do Boga, nikt go bliżej nie doświadcza.

Wiele, bardzo wiele takowych myli się, mniemając, że gdy się bardzo dużo wiadomości posiada o Bogu i Jego sprawach, że z tem samem się i wierzy. W gruncie rzeczy zaś gorszy się z tego, gdy ktoś dożyje łaski Bożej, która go wybrała, o-czyściła, poświęciła, świadcząc o tem słowem i życiem. Podług mniemania takowej „nauki o Bogu“, nawrócenie jest niepotrzebnem, gdyż się to dzieje już u niemowlęcia we chrzcie św. Również i odrodzenie „z wody i z ducha“ w ten sam czas się dzieje.

To tak tylko mimochodem, gdyż to nie jest zadaniem niniejszego artykułu. Chodzi o to, by poznać na podstawie Słowa Bożego tę różnicę pomiędzy wiadomością, gdzie jest rozum człowieka czynny, a wiarą,

liczącą się zupełnie i jedynie z Bogiem, z wykluczeniem rozumu.

Wiarą rozumiemy, iż świat powstał na Słowo Boże, tak, iż rzeczy, które widzimy, nie stały się z rzeczy widzialnych, ale z niczego. (Żyd. 11, 3.)

Wiedza i nauka mówi: „Świat ten powstał z mgławic, a więc nie z niczego, lecz z pierwiastków istniejących już w przestworzu.“ Tak twierdzi rozum i wiedza człowieka. Takimi wykładami wypełnione są i uczelnie teologiczne. Gdzież tu wiara, o której świadczy Pismo św.: „Bóg rzekł a stało się, On rozkazał a stanęło.“ A jako o tych rzeczach stworzenia twierdzi rozum, tak też i o sprawie zbawienia, o królestwie Bożem, o prędkim dokonaniu wszystkich rzeczy.

Dla człowieka wiary płaci maksyma: „uwierzyłem przeto wiem, jak te sprawy przed Bogiem stoją, chociaż je rozum nie pojmuje, ani zmysły moje.“ Dla człowieka nieodrodzonego z Ducha Bożego, dla człowieka cielesnego, człowieka rozumu, płaci: „przekonałem się, wiem o tem, więc też i wierzę“.

Zdawałoby się, niewielka różnica, a jednak zasadnicza. Co ma zajmować pierwsze, naczelné miejsce w sercu człowieka, czy wiara, a z nią i przez nią czynny Bóg na każdym terenie życia naszego — albo wiadomość i rozum, a Pan Bóg w najlepszym razie ma uzupełniać tam, gdzieby rozumu brakło, a własne „ja“ na tronie.

W tej samej chwili, gdy nam się zdaje, żeśmy coś poznali i zrozumieli, już leży przed nami lekcja trudniejsza, którą nam należy przerobić. „Nie, iżbym już uchwycił, albo doskonały był,“ mówi apostoł Paweł, „lecz ścigam, abym uchwycił, na com też od Jezusa Chrystusa uchwycony jest.“

Nie o to tylko chodzi Bogu, byśmy nie zginęli a zbawieni byli, lecz o to, by drogo odkupioną własność mógł na swój sposób użyć ku okazaniu mocy swojej, a pomnożeniu chwały swojej, tak wielce umniejszonej przez grzech i niewiarę ludzi.

A gdy Pan Bóg zacznie z kimś swoje dzieło, to jest nad rozum nasz, nad pojmowanie nasze. Gdybyśmy więc chcieli pozostać przy rozumowem pojmowaniu spraw Bożych, wtenczas nigdy do prawdziwej światłości i poznania nie dojdziemy. W

sprawach Bożych płaci, prowadzonym być Duchem świętym, który nas wszystkiego nauczy, objawi, a na rozum swoim nie polegać. Pożyteczny jest rozum, lecz jako zupełnie poddany pod posłuszeństwo Boże, ale nigdy jako decydujący pan.

Ogród mojego serca.

Świadectwo.

„Starcy wasi sny miewać będą...“ tak brzmi w onej obietnicy o wylaniu Ducha świętego w ostateczne dni. (Joel. 2, 28.) A znowu w księdze Joba czytamy: „Wszak Bóg mówi i raz i drugi, a człowiek tego nie uważa. We śnie, w widzeniu nocnem, gdy twardy sen przypada na ludzi, gdy śpią na łożu; tedy otwiera ucho ludzkie, a to, czem je ćwiczy pieczętuje, aby człowieka odwiódł od złej sprawy jego... aby zahamował duszę jego od dołu...“ (Job 33, 14—18.)

Mój sen.

Idąc na przechadzkę, dla orzeźwienia, przechodzę koło ogrodów w rodzaju parku, w których pojedynczy ludzie spędzali czas na różnej pracy i rozrywce. Na bramie każdego ogrodu znajduje się tablica z nazwiskiem właściciela. Naraz, szczególna rzecz, znalazłem się przed drzwiami ogrodu, na których widnieje napisane moje imię. Wstąpiłem w oczywistej pewności, że znajduję się we własnym ogrodzie, którego bliżej całkiem nie znałem.

Główną część ogrodu tworzy wielki trawnik, na którym stoją nieco pochylone drzewa liściaste, wysoko sterczące wgórę. Przypatruję się im, chcąc stwierdzić ich rodzaj, zauważyłem z pewną trwogą, że na gałęziach tych drzew wiszą różnego rodzaju niewielkie zwierzątka, podobne węzom. Wtejże chwili przyczołgały się niektóre z nich ku mnie, otwierając zgłodniałe pyszczki, oczekują, bym je nakarmił. Odaliłem się od nich z pewną odrazą, poczem zawiedzione, skłębiły się na swoje dawne miejsce.

Idę dalej obserwować mój ogród. Tu znowu ogarnia mnie jeszcze większy strach. Tuż blisko mnie leżą dwa olbrzymie węże, leniwie spoczywając. I jeszcze więcej różnej zwierzyny, chociaż niewinniejszej, jako ta

pierwsza, którą znalazłem w moim ogrodzie. Są między nimi takie, które domagają się pokarmu, są także i takie, które mogą służyć za pokarm.

Od czasu do czasu przychodzi do mnie jeden lub drugi z owych wielkich węzów, również i te mniejsze z drzew zbliżają się do mnie. Wszystkie domagają się, bym je karmił. Czynią to w taki sposób, jakoby miały prawo domagać się tego odemnie. Niekiedy zezwoliłem im, karmiąc je innymi zwierzętami i gadami. Wtedy na chwilę są zadowolone. Lecz wkrótce domagają się dołszego pokarmu, stając się przytem coraz natrętniejsze i zuchwalsze. Niekiedy jest mi tego za dużo i często postanowiłem u siebie: „Teraz już je więcej nie będę karmił, niech zginą z głodu.“ Gdy działałem podług tego postanowienia, stają się coraz bezsilniejsze i mniejsze. Lecz jeżeli się zgodzę na ich natręctwo, stają się nienasycone i tem więcej wymagające. Również się i pomnażają i stają się obrzydliwyszemi. Żarłoczność ich staje mi się coraz to nieznośniejszą; a wewnątrz ogarnia mnie trwoga i bojaźń, iż ten gadzi płód wkońcu i mnie samego zgubi i pochłonie. Przejęty trwogą i przerażeniem, szukam w ucieczce drogi do bramy zpowrotem, — obudziłem się. Jakże odetchnąłem! Poznałem i zrozumiałem ten ogród mojego własnego serca i życia. Ujrzałem, że chęci i pożądlivości ciała są temi gadzinami, które ustawicznie się tego odemnie domagają, bym je karmił. Pokazało się i potwierdziło, że gdym je żywił, stawały się coraz natrętniejsze i mocniejsze, a gdym się im powściągał, słabły i malały. Z przerażeniem poznałem również, że się pomnażały, a do tego były coraz plugawsze i dolegliwsze.

To wszystko pędziło mnie w ręce i na serce Jezusa Chrystusa, mojego Zbawiciela, który zdeptał głowę węzowi. Odtąd w społeczności z Nim, któremu należę, krzyżuję ciało moje z namiętnościami i pożądlivościami. Innemi słowy: Wydaję śmierci głodowej ten gadzinowy płód. Już je nie karmię.

Ogród mojego serca staje się teraz coraz milszem i owocniejszym mieszkaniem Pana — a to przez Jego łaskę i moc.

(Przekład z „Heilszeugnisse“.)



Czterdzieści dni pomazania.

„...i lekarze namazali wonnemi maściami Izraela, przez czterdzieści dni, gdyż tak długo trwają dni namazania.“

1 Mojż. 50, 2, 3.

„I umarł Józef mając sto i dziesięć lat, którego namazawszy wonnemi maściami, włożono do trumny w Egipcie.“

1 Mojż. 50, 26.

Cóż my mamy do czynienia z owymi czterdzieściami dniami namazania, jakie były we zwyczaju przed pogrzebem w Egipcie, przy omawianiu spraw chrześcijańskich?... Otóż Pan Jezus powiedział: „Nie przemienie ani jedna jota, albo kreska ze zakonu, ażby się wszystko stało“ (Mat. 5, 18), a innym razem mówi o Piśmie świętem: „Ono jest, które o mnie świadectwo wydaje.“ (Jan 5, 39.) Apostoł Paweł idzie za wskazówką Pana, wywodząc ze Starego Testamentu zdarzenia ku objaśnieniu tego, co mówił. Pisz do Koryntczyków: „Te rzeczy stały się nam za wzór,“ i „ku naszemu napomnieniu i przestrodze napisane są.“ (1. Korynt. 10, 6, 11.)

Muszę to przyznać, że nauczyłem się patrzeć innemi oczyma na Stary Testament gdy zrozumiałem, że w najmniejszej literze i kresce mogę coś znaleźć, coby mi świadczyło o Jezusie.

W tej myśli musiałem oglądać i te czterdzieści dni namazywania, pytając się, coby mi one miały do powiedzenia. Nie potrzebowałem długo czekać. Dostałem odpowiedzi, które chciałbym podać dalej jak najlepiej.

Dwaj mężowie są, którzy przy tem pomazywaniu wchodzi w rachubę, a mianowicie mężowie, którzy są wystawieni za wzór dla nowotestamentowego ludu Bożego.

Pierwszy z nich to „Izrael“. Nie jest tam powiedziane Jakób, lecz: „Lekarze namazali Izraela.“ Imię „Izrael“ otrzymał Jakób patriarcha od Pana wtedy, gdy mu zostało wytracone biodro, tak, iż odtąd chromał (1. Mojż. 32, 32). Dotychczas był człowiekiem o własnej sile, który swoją chytrą podszedł brata, swoją przebiegłością oszukał ojca, a teściowi odpłacił „pięknem za nadobne“.

Teraz, przy ujemnym zmaganiu się (walce) z aniołem Pańskim, złamaną została jego własna moc. Tak stał się „Izraelem“ — „bojownik Boży“ — mąż ze złamaną siłą.

Cóż miały oznaczać dni namazywania?... Egipcjanie namazywali swoich umarłych, zabalzamowali ich, żeby uchronić od rozkładu. Te różne odkrycia, które zrobiono w grobach starych Egipcjan, potwierdziły to, że „mumje“, to jest zabalzamowane trupy, zachowały się aż do naszych czasów. Tego dokonywano w owych czterdziestu dniach balzamowania. W ten sposób zostały zachowane nie tylko kształty ludzi, lecz i rysy twarzy, które inaczej dawno by były spróchniały. Te dni pomazywania, czyli lepiej balzamowania, wytwarzały coś trwałego, stałego, co nie miało przeminąć po krótkim czasie.

Jak często, ach, jak często rozbrzmiewa skarga wśród ludu Bożego: „Czemuż nie pozostaję w Jezusie?“ Dosyć często się zaznacza, że Izrael ze złamanym żebrzem jest wzorem wierzącego człowieka. Mówiło się i mówi, że każdy pojedynczy musi przeżyć swoją godzinę Fanuel, w której zostaje sparaliżowana, złamana jego własna siła. — Lecz w owych czterdziestu dniach namazania Izraela, leży jeszcze więcej. To, co się stało w Fanuel, zostanie, że tak powiemy „uwiecznione“; stanie się trwałym. Nabalzamowanie utrzymuje umarłego zawsze w jego jednakim stanie.

To płaci nam na tle duchowem. Nie możemy zostać bojownikami Bożymi, gdyby nie przyszły na nas owe czterdzieści dni pomazania. Innemi słowy:

Tylko stale pod onem pomazaniem możemy być bojownikami Bożymi.

Powie ktoś: „To już dawno wiedziałem...“ Bardzo dobrze... Z wiadomością to jest prędko... Lecz jakże jest w istocie rzeczy? Powszechną jest skarga u ludu Bożego, że raz zdobyty stan nie łatwo utrzymać na stałe, chociaż się tego chce i pragnie. Pewien już zmarły pracownik w królestwie Bożem, powiedział mi swego czasu z bólem, że miał czas w swoim życiu, gdzie znalazł taką siłę w radości w Panu bez jakiegokolwiek oskarżenia wewnętrznego, że mógłby być zawsze zwycięzcą. Lecz na tej wyżynie nie mógł się utrzymać... W tym to właśnie punkcie jest ważną tą lekcją owych dni pomazywania. Przyjrzyjmy się i sposobom balzamowania. Grecki historyk Herodot opowiada o tem interesujące rzeczy, co też i najnowsze odkrycia potwierdziły. Opisuje czynność z przeznaczonym

ku zabalzamentowi, następująco: „Najprzód zostaje wyciągnięty haczykiem mózg przez nos, a zastąpiony specjalnymi korzeniami. Potem robią nacięcie na tułowi, wyjmują wnętrzności, napełniają tułów czystą prószką myrą, kasją i innymi wonnościami aptekarskimi i znowu go zaszywają.“ — Z tego widzimy podwójne: najprzód usuwa się to, co by powodowało rozkład, mózg i wnętrzności. Potem zostają znowu wypełnione próżne miejsca w ciele. W ten sposób następuje, żeby się tak wyrazić, odnowienie mózgu i wnętrzności, a to tak, jako to odpowiada dla umarłego. To było u starych Egipcjan balsamowanie, czyli pomazywanie ku pogrzebu.

Przystąpmy do naszego pogrzebania. Że takowe wierzącemu jest potrzebne, jest pewnem ze słów apostoła Pawła (Rzym. 6, 4): „Pogrzebieniśmy tedy z Chrystusem przez chrzest w śmierć.“ (Kolos. 2, 12.) „Pogrzebieni z Nim będąc we chrzcie.“ Oba te miejsca Pisma potwierdzają jednomyślnie pogrzebienie z Chrystusem.

A przytem chodzi o to, co Paweł wyraźnie wywodzi, nie o pogrzebienie w wodzie chrztu, lecz o pogrzebienie w Jego śmierci.

Woda tego nie sprawi. Z tem nie wejdzie się w śmierć Chrystusową. Dlatego pogrzebienie z Chrystusem jest sprawą owego pomazania. — Z tem wchodzę na ten przedmiot, który nas dzisiaj zajmuje. Dla Izraela nowego Przymierza płaci i znaczy to samo, co dla Izraela starego Przymierza, pomazanie do pogrzebania.

Kiedy Marja w Betanji pomazała Zbawiciela, powiedział tenże o tem (Jan 12, 7): „... na dzień pogrzebu mego to chowała.“ Właśnie do tego pozwolił się wtedy pomazać... Chcemy-li być z Nim pogrzebani, wtedy nie śmiemy ujść owego pomazania ku naszemu pogrzebowi. Pomazanie to dla nas jest tak samo praktyczne i pełne znaczenia, jako pomazanie starego patriarchy Izraela, ku jego pogrzebowi. Poszczególne rysy tegoż płacą również i nam. Jednakże prawie tutaj okazuje się to zawstydzające: U ludu Pańskiego jest nadzwyczajnie mało skłonności do tego, wejść, zgodzić się na te nam przeznaczone dni pomazania. A dlaczego?

Jeżeli mam użyć podobieństwa zabalza-

mowania zwłok Izraela, przyczyna leży w tem:

1. Nie chce pozwolić na wyjęcie mózgu.
2. Nie chce pozwolić wyjąć wnętrzności.

Dni pomazania Izraela wskazują na to, że odnowienie w Duchu świętym obejmuje zarówno głowę (mózg) i serce (wnętrzności).

Chcę mówić o tem z praktycznej strony, przeto użyję dwóch przykładów.

Otóż jest myślący człowiek z wielce ugruntowaną znajomością Biblii. Swego czasu się nawrócił, powziął studjowanie Pisma świętego i jest zdecydowanym żyć ściśle podług Słowa Bożego. Przytem modli się o światło z tegoż Słowa Bożego, i robi różne doświadczenia, które go przekonują i upewniają, że jest na prawej drodze. Lecz jedno — a jak wielce jest to poważne — zostaje mu zakryte. Nie przypuszcza tego, żeby przy swoim szczerem usiłowaniu, przy czem go sumienie jego nie oskarża, mógł się znajdować pod wpływem swoich własnych myśli, a nie myśli Bożych. Wprawdzie zdają mu się być myśli jego Bożemi, lecz zakryte jest mu słowo, które może na pamięć zna: „Jako są wyższe niebiosy nad ziemią, tak są wyższe moje drogi od waszych, a myśli moje wyższe, jako myśli wasze.“ (Izajasz 55, 9.) Cóż znaczy to słowo, gdy ono was przeniknie?... To należy do pomazania: dać się pogrzebać ze swoją znajomością Biblii i z wszystkim, co z tem jest związane. Lecz do pogrzebania nas potrzebni są inni, którzy nam tę usługę robią. Człowiek zaś, który się pozwoli pogrzebać, milczy.

Jezus milczał, chociaż Go ciężko oskarżali. To On uczynił dla mnie i dla ciebie. Człowiek ten, o którym powyżej mowa, był wprawdzie ochotnym znosić naigrywania ludzi; mógł to przyjąć bez szemrania. Było mu to zupełnie jasne, że to należy do naśladowania Jezusa... Tak, to potrafił. Lecz żeby sobie pozwolić wyjąć mózg, to zdało mu się być niedorzecznością. Przytem myślał: „Aż nie potrzebuję mojego rozumu, mojej mądrości i całej mojej władzy umysłu?“ Owszem... Miejsce to nie zostało próżne, gdy lekarze egipscy wyciągnęli mózg. Coś nowego tam włożono, co nie pochodziło z człowieka samego. Co to mogło być? — Pan sam chce nas uczyć myśleć. Co to znaczy, co mówi apo-

stoł Paweł w 2 liście do Koryntczyków 10, 3, że rozum nasz ma być poddany (podporządkowany) pod posłuszeństwo Chrystusowe?

Chrystus żył w zupełnym posłuszeństwie względem swojego Ojca.

On ani myślał, ani czynił coś sam. Dobrze więc, jeżeli ma być nasz rozum poddany w posłuszeństwie Chrystusowi, płaci to samo o nas względem Pana naszego. W jakimż celu przyjdzie Duch Jego święty do nas? Przecie właśnie do tego, żeby mógł w nas skutkować: 1. Chcenie. 2. Wykonanie. Tutaj zostaje nam z rąk wszystko wzięte. O, biada, gdybyśmy byli podobni temu człowiekowi, który sobie nie chce dać wziąć swojej myśli! Już można się uczyć i z przysłowia, które brzmi: „Człowiek myśli, Pan Bóg rządzi.“

Tyle o głowie. — Teraz drugi przykład. Jest to wierząca siostra, o której mowa. Jest jeszcze młoda, poświęciła się Panu i pod każdym warunkiem, w każdym wypadku, chce tu być i żyć tylko dla Niego. Lecz żeby sobie to najgłębsze, obrazowo mówiąc, swoje wnętrzości pozwoliła wyjąć, to jest jej niepojęte... Aż nie nosimy w sobie ideału? Aż nie włożył Pan Bóg w nas pewnych rzeczy, które mamy zostawić, wyrósć, wyżyć? Czyż nie jest w nas pewna świadomość, żeśmy do tego, czy owego są powołani? Bez wątpienia jest nam coś włożone. Jakób już przy narodzeniu ujął za piętę brata swego, wprzód jeszcze nim żyła w nim chęć coś chcieć, lub uczynić. To słowo już unosiło się nad nim: „Starszy będzie służył młodszemu.“ Lecz dlaczegoż musiał się z Jakóba stać Izrael, człowiek z wytrąconem żebrem? Również i wszystko to, co włożone jest od Boga w nas, musi wprzód iść na krzyż w grób. Tego zupełnie nie mogła ta siostra pojąć. Czas ubiega, ona wprawdzie jest wierną na swoim stanowisku, podług możliwości. Lecz nie poznała, ani rozumiała, że się miała dać pomazać ku pogrzebowi. Później stoi jako stara pionierka w pracy królestwa Bożego... Czyż teraz rozumiała wreszcie Pana?... Zawsze jeszcze nie. — Jak długo ma to tak iść? Aż ma to tak długo trwać, aż jej zmęczone ciało złożą w grób na cmentarzu? — O, biada, biada, gdybyśmy, ty, lub ja, podobni byli owej siostrze!

Co to jest żywica drzewna? To jest serce drzewa. Żywica drzewa jest jego sercem, jego żywotnem sokiem. W jakiż sposób stanie się serce drzewa żywicą? Tylko w ten sposób, że ją drzewo wyda!

A ty, czy pozwolisz sobie wyjąć twoje wnętrze, żeby cię coś innego napełniało? — O Jezusie jest powiedziane: „On wydał samego siebie (wyzbył się siebie).“ (Fili-pens. 2, 7.) Można by powiedzieć: „On wyzbył się siebie,“ wydał serce swoje.

On nie potrzebował być wprzód wytrącony, jako Jakób. On był wprawiony (włączony) w Boga. — Co to jest owoc drzewa? Wnętrze drzewa, wyłonione na zewnątrz, jest owocem. Chciałoby drzewo zużyć swoje soki dla siebie samego, wtedy może bujno rosnać, wydać dużo silnych pędów (latorośli), lecz jeżeli nie wyda swojego wnętrza, serca, zostaje bezowocne, nieplodne... Ziarno pszeniczne, któreby nie wpadło do ziemi, nie umarło, samo zostaje i nie przyniesie owocu!

„Prócz liści nic!“

Oto historia wielu, którzy chcą być dziećmi Bożemi, a może też i są, lecz, którzy głowy swojej, albo serca — może też oboje — się nie wyzbędą, ponieważ nie dają się pomazać ku pogrzebowi.

Może jeszcze słówko o pomazaniu Józefa ku pogrzebowi.

Dlaczegoż nie chciał być złożony (pogrzebany) w niektórej z piramid królewskich Egiptu, z okazałością, jaka mu przystała? Dlaczegoż chciał być pochowany w Chanaan, dokąd też odprowadził zwłoki ojca swojego? Otóż, Józef był człowiek świadomy myśli Bożych z sobą. Sława i wielkość Egiptu go nie olśniła, ani zaślepiła. Do wszystkiego się stosował, co przedsiębrał z nim Pan Bóg. Pozwolił sprzedać się braciom, — tego nie może wielu z wierzących! Raczej poszedł do więzienia, aniżeli z grzechem kokietować, — wiele nawróconych tego nie potrafią! On mógł spokojnie wyczekiwać godziny, w której sobie Bóg dziwnie z nim postąpił i przezeń działał. — Wielu, którzy zupełnie stanowczo chcą tu żyć dla Boga, nie mogą tego! A to ostatnie z Józefem, głęboko wchłonął w serce swoje: „Namazali go i złożyli do trumny.“

Z pogrzebaniem się nie kończy. Gdy to

się stanie, wtedy może też być i zmartwychwstanie. Gdy Pan Jezus skłonił głowę i skonał, nie był to jeszcze koniec. — Wprzód jeszcze musiał być pogrzebany, a potem powstanie zmartwych. Możesz się dać od braci twoich, którzy cię niegdyś sprzedali, a którym śmiałeś służyć ku ratunkowi dusz ich, wkońcu złożyć do trumny?

P. S.

Przy czytaniu tego świadectwa, wzeszło mi światło i dojrzało postanowienie:

Panie, tak chcę! K.

(Przekład z „Heilszeugnisse“.)

Rozmyślanie.

„Poprzysięgam was córki jerozolimskie!... abyście nie budziły, ani przeływały snu Miłej...“ Pieśń nad Pieśni 3, 5.

„Córki jerozolimskie“ jest wiele, lecz oblubienic, ach, jak rzadko można znaleźć! — Kto to są „córki jerozolimskie“? To są wierzący, którym nie można odmówić stosunku do Boga, ani tego, że wewnątrz nieco przeżyli i doświadczyli. Dziećmiś wiata nie są, lecz oblubienicami pałającymi dla Chrystusa tem mniej! Nie wiele wiedzą o świadomej, ściślej społeczności z Jezusem; dlatego to, co dusze oblubienicze wewnątrz posiadają, mają za „nietrzeźwe“ i „przepięte“. Głupie panny zawsze będą odprawiały sąd nad mądrymi! Jeżeli jakaś Marja wyleje swoją kosztowną maść na Jezusa, — wydając dla sprawy, która służy ku czci i sławie jej Pana, dużo pieniędzy, wtedy nie mogą tego pojąć ani pochwalić „córki (i synowie) jerozalemscy“, lecz wołają: „Na cóż ta utrata? Pieniądze te mogły zostać na potrzebniejsze rzeczy wydane!“ Lecz Pan Jezus potrafi obronić swoje oblubienicze serce: „Przecze jej się uprzykrzacie? Dobry uczynek uczyniła!“ (Mat. 26, 6—13.) Pomyślmy jeszcze na różnicę pomiędzy Marją a Martą w Betanji. Marta również miłowała Jezusa, lecz związek pomiędzy Marją a jej Panem był daleko głębszy, świętszy i ściślejszy. Miłość Marty do Jezusa osiągała swój szczyt w trosce i wysiłku, jaki sobie zadawała, by Mu służyć; Marja rozumiała Jego serce i Jego wspaniałość; posadziwszy się u nóg Jego, pozwoliła sobie Jemu usłużyć, tak, iż On mógł jej swoją całą kosztowność wlać w serce! (Łuk. 10, 38—42.)

Aż nie musi Pan powiedzieć do tak wielu „córek i synów jerozalemskich“: „Znam uczynki twoje i pracę; wiele trudu ponosisz i cierpisz dla Imienia mego. Ale mam przeciwko tobie, żeś miłość swoją pierwszą opuścił, alboś jej jeszcze nie osiągnął, ani poznał!“

Synowie i córki jerozalemskie, — wy często przeszkadzacie oblubieniczemu duszom w ich cichym zagłębianiu się w Boga — przez wasze pobożne formy i zmysł ziemski! Wieleż to zbytecznych spraw zajmuje jeszcze wasze serca i umysł, wypełniając wasze dni i godziny, nie umiecie jeszcze powiedzieć: „Jedno, ale czynię!“ Nie macie jeszcze wszystkiego innego za śmierci i gnój, inaczej byłoby wam poznanie waszego niebieskiego Pana bezmiernie kosztowne! Macie jeszcze swoje godziny pogawędki, — owszem, i godziny biblijne, lecz czyż siedzicie tam prawdziwie u nóg Jezusowych? Albo mieści się w waszym nabożeństwie rozrywka (pobożna rozumie się), powierzchowość, zazdrość, szukanie krytyki? — Aż nie musi niebieski Król i Oblubieniec, przysięgą swoją chronić swoich oblubieniczych dusz przed waszą powierzchowością, przed waszym duchem sądu — przed waszą zazdrością i kłótniami? — „Marto! Marto! Troszczysz i kłopotujesz się o wiele rzeczy; jednegoś ale potrzeba. Marja dobrą częśćką obrała, która od niej odjęta nie będzie!“

(Przekład v. Viebau.)

Boże wychowanie.

Na temat Dzieje apost. 7, 6, 7.

Pan Bóg przepowiedział Abrahamowi, że potomkowie jego, przez twardą szkołę mieli być przysposobieni za lud Boży! Mieli być przychodniami w ziemi cudzej; brzemie niewolnictwa mieli dźwigać — a na grzbiecie swoim poczuć mieli bat nadzorców egipskich, nim nadszedł dzień wybawienia, a nasienie Abrahama wyjść śmiało z domu niewoli do ziemi obiecanej!

Musiąco się wzdychać pod jarzmem grzechu, musiało się zostać skruszonym, spokojnie pod różgą doświadczeń — wtedy dopiero jest się dojrzałym dla zbawienia, żądnym Bożej łaski i wdzięcznym za to wielkie zbawienie, które nam Bóg za tak wielką cenę zgotował! — „Egipt ja będę sądził!“

powiedział Pan. Pan Bóg w swój czas upokarza dzieci swoje, lecz w swój czas osądza także narzędzie tego upokorzenia (porównaj: Jezajasz 10, 5, 12, 15, 24, 25). Zaprawdę nie jest to żadnym zaszczytem, być różgą Bożą dla Jego umiłowanych dzieci. A jakże często bywa jeden wierzący różgą w rękę Boga dla drugiego wierzącego! „Ten narodził się według ciała, prześladując stale narodzonego według ducha.“ Każdy Izak ma swojego Ismaela — każda Anna ma swoją Fencunę — za każdym Dawidem stoi Saul!

I w pośród Bożej rodziny są cieleśnie usposobieni, którzy sprawiają trudności duchowo myślącym; i w królestwie Bożem trapią i pogardzają pyszni pokornymi! A dla każdego pojedynczego wierzącego stoi pytanie, czy jest zwycięzcą w chodzeniu na tej nainiższej drodze, w ohotnem, pokornem cierpieniu i umieraniu z Jezusem!

Czem raczej chcesz być, młotem albo kowadłem? — Kiedy różga zostanie użyta, wtedy rzuca ją Pan Bóg w ogień; gdy zużył miotłę, którą wymiatał swoją świątynię, wyrzuca ją na śmietnik. Lecz umiłowane dziecię Boże zostaje różgą karności poświęcone i ubłogosławione, a świątynia, przez ostre wycieranie i zmiatanie zostanie wyczyszczona. „Gdy wychodził Izrael z Egiptu i dom Jakóbowy z narodu obcego, stał się Juda poświęceniem Jego a Izrael królewskim panowaniem Jego.“ Lecz Faraon, ta ciężka miotła, który wymiatał świątynię, był zużyty i zatonął ze swoim wojskiem w Morzu Czerwonym.

— Owszem, Bóg panuje, Wszechmocny rządzi, niechaj zadrżą narody, albowiem święty jest On! — „Potem wynijdą i będą mi służyć!“ — Po deszczu świeci słońce — po biedzie radość i rozkosz. — Dla Jego głęboko doświadczonych i przepławionych świętych, następuje kosztowne „potem“. (1. Piotr 1, 3—8.) „A wszelkie karanie, gdy jest przytomne, nie zda się być wesołe, ale smutne, lecz potem owoc sprawiedliwości spokojny przynosi tym, którzy są przez nie wyćwiczeni (Żyd. 12, 11), w zaufaniu w posłuszeństwie, w oddanej miłości, w pokorze, w chodzeniu nainiższą drogą, w pokorze, w chodzeniu nainiższą drogą, w ohotnem znoszeniu nieprawości, w pokornem milczeniu i w chętniej usłudze. Błogosławiony mąż, który (zwycięzko) znosi pokuszenia! Gdyż potem, gdy będzie doświad-

czony, otrzyma koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują.“ Doświadczeni są zdolni do służby. „Przepławione srebro, usunięte zeń żużle (nieczystość), staje się w rękę złotnika kosztownym naczyniem.“ (Psalm 66, 8—20 i Jezajasz 48, 10.)

(Przekład z „Bibellesezettel“)

Wytrwałość.

Modlić się, czekać a nie ustać, aż przyjdzie Boża odpowiedź — to jest, czego chce Pan nauczyć swoich umiłowanych. Jeżeli już niesprawiedliwy sędzia dał się pokonać bezustannem prośbom biednej wdowy — o ileż więcej umie się za nami nasz sprawiedliwy i miłujący nas Ojciec, gdy do niego wołamy, we dnie i w nocy w sprawie, ciężącej na duszy naszej. Nie jest to jakaś obojętność, ostrość, albo niechęć, gdy Bóg nasz zostawia nas długo czekać na pomoc swoją, i wtedy gdy potrzeba nasza dosięga szczytu. Często jest jeszcze do zwyciężenia moc nieprzyjaciela, która nam stoi w drodze!

„Nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, lecz przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko władcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchowym złośnikom w sferze niebieskiej.“ (Efez. 6, 12, porównaj Danjel 10, 12, 13.)

Przeto należy w modlitwie i prośbie i nie ustawać ani się zmęczyć, aż jest wybojowane zwycięstwo!

Jako przyroda wydaje i objawia tajemnice swoje i skarby tylko pilnej pracy i usilnemu badaniu, tak też jest i na tle duchowego życia potrzeba wytrwałej „czynności i pracy“, chociaż tego nieraz nie pojmujemy: „Z pracy duszy swojej ujrzy owoc, którym nasycon będzie.“ (Izajasz 53, 11.) Musi się „siać ze łzami“, jeżeli chce się „żąć z wykrzykaniem“.

Jeżeli przedmiot naszej modlitwy zgadza się rzeczywiście z Bożą myślą, chcemy przeto ustawicznie mieć na oku cel naszej modlitwy, a z zupełnem zaufaniem codzień na nowo przedkładać mu naszą prośbę, a czekać, aż nam łaskaw będzie, a nasze modlitwy wysłucha. „Do Ciebie podnoszę oczy moje, który mieszkasz w niebie! Oto jako oczy sług na ręce panów, a oczy sługi (dziewki) na ręce pani skie-

rowane są, tak oczy nasze spoglądają na Pana, Boga naszego, aż się zmiłuje nad nami.“ (Ps. 123, 1, 2.) Każda modlitwa, która przebija się aż do zwycięstwa, a przy tem oczekuje pokornie Boga i jego godziny, do tego służy, by przynieść prawdziwy owoc, dopełnić miarę wiary i mocy ku pokonaniu przeszkód w niewidzialnym świecie i przyspieszyć zwycięstwo Boże. Jako niegdyś Izraelici, tak i my obchodzimy siedem dni nasze Jerycho, a na siódmy dzień siedem razy, aż możemy wydać okrzyk zwycięstwa i zatrzeć zwycięstwo na trąbach wojennych, ponieważ Bóg zburzył te niezdołane mury i dał nam zwycięstwo. Jozna 6, 1—21.)

Tak, to jest jedno z znamion wybranych świętych i umiłowanych Bożych, że oni doń wołają „we dnie i w nocy“.

Nuże, chwalcie Pana wszyscy słudzy Pańscy, którzy stoicie w domu Pańskim i w nocy! Podnoście ręce wasze w świątyni, a wysławiajcie Pana!“

„Pan potrzebuje modlicieli i modlicielek, takich jako owa podeszła w łeciech Anna, która we dnie i w nocy nie wychodziła z świątyni, służąc Bogu we dnie i w nocy, w postach i modlitwach.“

(z v. Viebau*)

Wiara.

Wiara jest ciemną nocą dla duszy. Przez to, że ją oślepia, daruje jej światło. Gdyż wiedzę wiary dostępuje się tylko na drodze zaparcia się światła rozumu, dla duszy.

Dusza, która chce dojść nadnaturalnego przekształtowania, musi się oprzeć na ślepej wierze i przyjąć ją za światło i za przewodnika. Dusza taka nie może się opierać na tem co rozumie, kosztuje, odczuwa, lub sobie wyobraża. Wszystko to jest ciemnością, która ją myli i wstrzymuje. Wiara jest wznioślejsza ponad wszystko rozumiewanie, kosztowanie i odczuwanie. A gdy dusza nie zobojętnieje na te rzeczy, a taką nie pozostaje, nie dojdzie do tego, co jest więcej, do tego, co jej wskazuje wiara.

Jeżeli ślepy nie jest zupełnie ślepym, nie da się prawdziwie prowadzić swojemu przewodnikowi. I dla tego niewielu co widzi, może mylić wodza swojego, dając mu niewłaściwe wskazówki. Również i dusza, gdy się opiera na jakiejś wiadomości, kosztowaniu czy odczuwaniu, może się

łatwo mylić, błędzić i utknąć, ponieważ jak wielkim by się to wydawało, wobec tego czem jest Bóg i co On mówi, jest całkiem małe w porównaniu i nieznaczące, aby móc na drodze do doskonałości postępować.

Chce-li się dusza, przez łaskę jej daną, w tem życiu całkowicie połączyć z tem, z czem chce być wiecznie złączona w tem życiu wspaniałości, musi pozostać w ciemności dla wszystkiego, co mogłoby przejść przez jej oko, co by się dało uchwycić uchem, wyobrazić w fantazji a sercem, t. j. duszą pojąć. (Korynt. 2, 9.)

Zanadto przeszkadza sobie dusza do dojścia onej zupełnej społeczności z Bogiem, gdy się czepia „rozumiewania“, odczuwania, przedstawienia, wyobraźni i chcenia własnowolnego sposobu, a nie może się z tego wszystkiego zwolnić i obnażyć. Gdyż to, za czem usiłuje, do czego dąży, jest ponad wszystko i ponad to największe, co może się ujawnić w jej świadomości, i czego może kosztować. A przeto musi przejść poprzez to w niewiadomość.

Przez wiarę, która również jest ciemnością dla duszy, a jednak przy tem darząca cudownem światłem, przez które, poprzez ciemność, dochodzimy poznania i spojenia z Bogiem. Dusza dostępuje światła przez to, że własny wzrok zatracą.

Pozbawiona wszelkiego własnego i naturalnego światła, uczy się patrzeć w sposób nadnaturalny. Kto więc wobec tego chciałby polegać na jakimkolwiek własnym światła i zrozumieniu, tem więcej zaćmi się tylko i wstrzymuje na drodze do Boga, do doskonałości. Wiara wprawdzie upewnia rozum, lecz nie czyni go jasnym, ale ciemnym. Co nam wiara mówi, tego się nie rozumieja mocą swojego naturalnego pojmowania i poznawania.

Światło wiary jest większe od mocy ciemności szatańskiej. Dusza chodząca wiarą, jest chroniona i zasłonięta przed szatanem. Kto ma to szczęście chodzić wiarą, pod osłoną obłoku ciemnego, kto obiera ją za przewodnika, uchylając się od wszelkich naturalnych przedstawień i uzasadnień, ten obcuje i chodzi w zupełnie pewnej bezpieczeństwie.

(Przekład Jan z krzyża*)



Z godziny młodzieży w Karlsruhe (Niemce).

Obietnica u proroka Joela 2, 28, 29: „A potem wyleją Ducha mego na wszelkie ciało, a prorokowie będą synowie wasi i córki wasze; starcom waszym sny się śnić będą, a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą. Nawet i na sługi i na służebnice wyleję w one dni Ducha mego,“ płaci w szczególny sposób młodzieży. Gorliwość Ducha świętego w obecnym czasie, do tego dąży, ująć młodzież!

Młodzież naszych społeczności i Kół młodzieży nie stoi na ogół tak, jakby się Bogu podobało. Lecz Duch święty chce nas, młodzież, ująć, nadać nam całkowicie nowy kierunek i wykonać w sercu naszym dzieło, abyśmy zawsze nieuciekali Panu. Duch święty chce i z nas młodych uczynić ludzi, którzy się stali uczestnikami błogosławieństwa Wylania Ducha Bożego. Nad każdym człowiekiem z natury panuje szatan. Raz musi nas przejąć to pytanie: „Pod szatana — albo napełniony wiecznym Bożym Duchem?“ Uprzytomnijmy sobie raz żywo: Cóż jest moim właściwym celem, i kto jest moim przewodnikiem? Gdyż jestem albo „służebnikiem diabła“, „służebnicą szatana“ (Jan 8, 34, 41), albo jestem „sługą“ „służebnicą Jezusa Chrystusa“! W tym wypadku niema średniego stanowiska.

Lecz sam Pan idzie nam naprzeciw ze swoją wspaniałą obietnicą: „Wyleję z Ducha mego...“ „I dam wam serce nowe i ducha nowego!“ (Ezechjel 36, 26.) To jest to cudowne, że Pan chce dać nowe serce, nowego Ducha. A miłość i zmiłowanie Jego przywołuje nas uprzejmie: „Daj mi synu mój, córko moja, serce twoje!“ W naszym sercu pozostawił grzech ślady swoje.

Złe są wszelkie zamysły serca ludzkiego od młodości jego. A takowa zewnętrzna tylko „współczynność“ chrześcijańskich formalności nie przynosi sercu odnowienia.

Jeżeli nie napełni serca nasze święty Boży Duch, nie sprostamy (podołamy) jako młodzież antychrystowemu duchowi obecnego czasu, który się w coraz straszniejszy sposób panoszy!

O, gdybyśmy to wiedzieli, jako Pan Bóg na nas czeka! — Może mniemasz serce młode, że szczęście twoje znajdziesz w stanie małżeńskim, w wyjściu za mąż, albo w tem, że znajdziesz dobrze sytuowane stanowisko? — Szczęście twojego serca obcuje

w tem, że oddasz serce twoje Zbawicielowi, aby na to Boże: „dam“ mogło nastąpić z twojej strony „i ja dam“.

Pan tak dobrze o tobie myśli. Pozwól, że ci przypomnę inną obietnicę na tem tle: „Nie zostawię was sierotami.“ Może wynurzałeś się dotąd przed rodzicami, może przed matką tylko mówiłeś, co poruszało serce twoje. Lecz naraz przyjdą rzeczy, a wstrząsną twoim umysłem sprawy, które zataisz przed każdym człowiekiem. Należy-li serce twoje Jezusowi, wtedy możesz Mu powiedzieć swoją ukrytą biedę i wyjawić najskrytszą hańbę, a On uczyni cię „wolnym“ człowiekiem. Wprawdzie i szatan ma ten wyraz „wolność“ w swoim słowniku. Jednakże on jest kłamcą od początku. Tyko kogo Syn Boży wyswobodzi, może być prawdziwie „wolny“. Już przy zabawie poznać można czyimi dziećmi jesteśmy. Bawią się Boże dzieci, są wolne od wszelkiej namiętności, w niewinnej radości i szczęśliwości czczą Ojca swojego.

Nikt nie potrzebuje czekać, aż się zestarzeje a osiwieją mu włosy, ażeby otrzymać zupełnie nowe serce. W dzień pięćdziesiąty posłał Bóg swojego Ducha świętego, a kto się dlań otworzy, kto się Mu w szczerości serca powierzy, tego przeistoczy wieczny Boży Duch w nowego człowieka.

Kto patrzy obecnie na nas, ten widzi małą rozerwaną gromadkę, taki znak pytania, pośmiewisko świata! Lecz — wierzymy w Boga, który posłał swojego św. Ducha, aby w całej tej zawierusze obecnej doby przygotować sobie święty, jednolity lud!

Jedno serce, jedna dusza, są członki zboru oblubieńczego; aby nas Oblubieniec dusz naszych do tego ująć mógł dziś; wtedy z upragnieniem wyglądać będzie oblubienica oblubienica swego, skoroby przyszedł na wieki się z nią połączyć, by być z Nim jedno serce, jedna dusza.

(Przekład)

Znamiona głośno mówią.

W ostatnich dwóch miesiącach były Włochy i wyspy na Oceanie Atlantyckim widownią trzech groźnych i strasznych rozmiarów trzęsień ziemi, spowodowanych wybuchami wulkanów.

W Południowej Ameryce szalał huragan,

który wyrządził nieobliczalne spustoszenie. W obu wypadkach kilka miast i dziesiątki wsi zburzonych zupełnie. Kilkanaście tysięcy ludzi straciło życie, a daleko więcej odniosło rany. Setki dzieci stało się w jednej chwili zupełnymi sierotami, bez ojca i bez matki. W Hiszpanii i Francji wielkie deszcze spowodowały powodzie i ogromne szkody. W Chinach szaleje wojna domowa już od kilku lat, lecz tego roku dopięła szczytu okropności i barbarzyństwa. Duch z otchłani komunizmu, bolszewizmu, chce zawładnąć przeszło 400 milionowym narodem chińskim. Zniszczenie, nieurodzaj, głód, choroby, wkońcu dżuma, ta najstraszniejsza z wszelkich zaraz, zmiata tysiące ludzi dziennie. Trupy nieopgrzebane zalegają wsie i miasta, reszta żywych ucieka przed głodem, przed śmiercią, sama nie wie gdzie, pada śmierci w objęcia wyczerpana, lub zakażona chorobą. W państwach środkowej i zachodniej Europy, wygląda, jak na wulkanie, w życiu politycznym i gospodarczym. Wszyscy z trwogą wielką oczekują tych rzeczy, które przyjsć mają. A ratunek tak blisko, zbawienie ustawicznie zalecane i podawane mocną Bożą ręką! Lecz zawiedziona ludzkość odwraca się od żywota, obiera śmierć! A przyczyna? Chrześcijaństwo od Boga do tego przeznaczone, by ratować dusze ludzkie od zguby wiecznej, zawiódło na całej linii.

A wierzący? Nie wierzą w moc Bożą, ani na nią oczekują, lecz własną siłą pracują i trudzą się, spracowali się na śmierć: a Pan nie chcąc ich zguby, ma z nimi samymi dużo pracy. A piekło? Śpieszy się szatan, bo wie, że krótki czas ma dla swojej niszczycielskiej działalności. Mobilizuje całe zastępy duchów ciemnych, wysila się, by dokonać dzieła zniszczenia. A Pan i Zbawiciel świata patrzy z góry, a — że się tak wyrażę — płacze, jak ongi nad Jeruzalemem, dla niedowiarstwa ludu swojego, nie znajdując serca, któreby w zupełności stały przed Nim, by mógł dokonać w nich i przez nich mocy swojej.

Podobni dzieciom na rynku, bawią się, zajęci sprawami ziemskimi i mamoną. Na dźwięki cudownej Ewangelji, jaką Pan posyła im w tym ostatnim czasie, nie mają ucha ani serca, nie cieszą się, ani się radują. Groźne gromy sądów, jakie zaczynają się wykonywać nad tym światem, nie wzruszają ich do płaczu, ani pobudzają do pokuty.

Ach, wy wszyscy których łaska obudziła, zachowała, którzy macie widzące oczy a słyszające uszy, nie dawajcie odpocznienia Panu, aźby sławne uczynił Jeruzalem na ziemi! Nie spoczniście, aż się Pan zmiłuje, obłubienicę swoją przysposobi i przygotowuje na rychłe przyjsće swoje. Opuszczone ręce i zemdlone kolana wyprostujcie, czynście proste ścieżki nogami waszemi, aby to, co jest chromego, z drogi nie ustąpiło, nie zemdlało i zginęło, lecz uzdrowione i zbawione było.

Z listu.

Pisze br. R. z Ameryki.

List czy pismo ma w pewnej mierze zastąpić osobistą rozmowę czy wymowę człowieka z człowiekiem, albo też, jako to jest z Pismem świętem, Boga z człowiekiem.

Ostatnio nadszedł list z południowej Ameryki, z miasta Buenos Aires w Argentynie, które jest w Ameryce tem, czem jest w Europie Paryż. Dosłowny „Babilon“, nie tylko miejsce pomieszania języków, lecz pomieszania umysłów i rozumu. Miejsce kwitnące w cywilizowane niewolnictwo i handel żywym towarem. Miejsce gdzie obok skrajnego przepychu i zbytku, — z którego ludzie giną, — skrajna nędza i bieda. Lecz dosyć!

Był sobie człowiek, żyjący w pośród nas na Śląsku, który zaproszony do zgromadzenia wierzących, chodził, nie chcąc się sprzeciwiać swoim najbliższym. Po pewnym czasie uczęszczania do zgromadzeń spostrzegł, że już też coś wie z tych spraw Bożych, umiał nawet o nich mówić, więc myślał, że jest „wierzącym człowiekiem“, i nawpół świętym. Lecz przy pewnej sposobności powiedzieli mu bracia prawdę w oczy, że to nie jest wiara, co on myśli, lecz rozum jego. To go zgorszyło. Lecz że Bogu chodzi o każdą pojedynczą duszę, nie dał mu spokoju, choć się znalazł kilkanaście tysięcy mil od tych, którzy mu byli niewygodni. Tam w tym nowoczesnym „Babilonie“ mówił do niego tak długo, aż się mu rozwidniło w sercu i zaczyna poznawać prawdę.

Opisując różne swoje doświadczenia, zaznacza też o różnych „wierzących“ tam w Ameryce, z którymi się styka. Lecz i w pośród tych niby wierzących panuje po-

mieszanie języków. Sprzeczą się co do nazwy, i co do niektórych punktów Biblii, rozchodzą się w rozerwaniu, a znowu się schodzą, lecz nie po to, by się pytać, co powie Bóg, co Duch mówi zborom, lecz czy każdy ochrzczony Duchem świętym, ma mówić językami lub nie; jak się mają nazywać: czy zielonoświątkowcy albo dzieci Boże, zbór Boży, albo też wyznawcy Ewangeliczni.

Dziwnie się tam zachowują w swoich zgromadzeniach. O jednym takim zgromadzeniu pisze, że wyglądało jako wojna izraelska z amalekitami. W tymto zgromadzeniu modlono się za jedną siostrą. Koło 100 ludzi razem z dziećmi powstało, wyciągnęli ręce przed siebie, i zaczęli wszyscy razem z całej siły krzyczeć, płakać i pisać. Po chwili zaczęli się, niby z odniesionego zwycięstwa radować i śpiewać, jakoby nową pieśń. Zgoła na każdym placu ogromnego miasta odbywają się zgromadzenia różnych wyznań. Czemuż to piszę? Otóż pełni się słowo Boże, że Ewangelja królestwa głoszona będzie w każdym zakątku świata, nie wyjmując nowoczesnego „Babilonu“. Dalej, że zamęt będzie coraz większy w pośród tych, którzy rozumem sprawy Boże pojmować chcą, a nie dają chwały Bogu, aby byli od Ducha Bożego wyuczeni. Potem Pan Bóg szuka człowieka, choćby siedł na koniec ziemi. Byśmy sami byli trzyźwymi i czujnymi, a nie wpadali w błędy i odstępstwa.

A że brat ten pozdrawia wszystkich wierzących w kraju, i my życzymy jemu, by go Pan zachował w tej zawierusze a umocnił w łasce i prawdzie Swojej.

Barak.

(C. d.)

A z tobą jak to jest. Rad byłbym twoją Debora, by móc uczynić to, co Debora zrobiła dla Baraka. Baraku, bądź mężem! Nie narzekaj na smutne stosunki i okoliczności lecz zacznij! Tylko choć zacznij! Poznaj nareszcie swoje powołanie, że jesteś tu dla swojego Boga. Czyś zapomniał już, że skoro cię Bóg wyswobodził i przyłączył do ludu swego, to od ciebie także

spodziewa się pracy, czeka na nią? Ludzie wybawieni czują wdzięczność względem swojego Boga i chętnie radziby coś dla Niego wykonali.

Barak musiał wpięrcw przekonać się o swojej małoduszności. Skoro otrzymał wezwanie Debory, taką dał odpowiedź: „Jeśli pójdziesz ze mną, to pójdę, jeśli nie pójdziesz, nie pójdę.“ Na pierwszy rzut oka zdawałoby się to niemożliwe. Musimy jednak temu słowu dobrze rozumieć. Dobrą była prorokinią, przez którą Pan Bóg przemawiał, do której się przyznawał. Barak tak sobie myślał: „Jeśli Debora ze mną pójdzie, to będzie dowodem, że i Bóg ze mną będzie.“ Obecność Boża warunkowana była obecnością Debory. A jak bardzo pod tym względem podobni jesteśmy Barakowi. Jest to dość trudno trzymać się jedynie niewidzialnego Boga; człowiek zawsze chciałby raczej coś widzieć. Tak było w Izraelu; tak jest to w Kościele rzymskim a często i między wierzącymi, na czym mógłby się oprzeć, na czym mógłby zawisnąć. Jeden chce mieć piękny, duży kościół. drugi myśli, że ładny śpiew jego i innych podniesie. Jedni pragną mieć nabożeństwa, któreby przyciągały, inni znowu ulubionego kaznodzieję — w każdym razie coś widzialnego, podobnie jak Barak. Życzenie jego się spełnia. Skoro potrzebuje człowieka, któryby go popędzał i zawsze mu mówił: „Teraz jest czas, teraz bierz się do dzieła,“ to także takiego człowieka otrzyma. Debora mu odpowiada: „Ja pójdę z tobą.“ Ale zaraz dodaje: „Sławną drogą twoją nie będzie, albowiem w rękę niewieścią poda Pan Sysarę.“ Skoro Barak oparł się o niewiastę, że ani do walki iść nie chciał — to też niewiasta odbierze cześć i sławę, że wybawiła Izraela od Sysary. Skoro tylko Debora zgodziła się z nim wyruszyć, Barak zaraz wziął się do pracy. Zwołuje wojsko i jak Bóg przepowiedział, zeszło się ich dziesięć tysięcy na górze Tabor. Ledwie to Sysara zobaczył, ruszył z całą swoją armją ku potoku Cyson. Co to była za armja! — żelazne wozy! Wtedy mieli na kołach ostre kosy i sierpy, które cięły wszystko, co im stało w drodze. Kiedy taki wóz wjechał do szeregów nieprzyjacielskich, siał wszędzie śmierć i zniszczenie. A przeciwko tej potędze, przeciw tej przeważającej sile miał bojować Barak? O, nie! Bóg sam chciał bojować przeciw Sysarze. Barak miał być tylko narzędziem w Jego ręce.

(Dok. nastl.)

Wychodzi raz na miesiąc. — Prenumerata rocznie 12 Kcz. W Polsce zł 3.—.

Wydawca i odpow. Redaktor: K. KALETA, Gródek 74.
Śląsk czeski. — Administracja: Swibica 177.

Na Polskę: Zamówienia, listy, koresp. i prenumeratę przysyłać na adres: K. KUPKA, Cieszyń, Zamarska l. 128., Wojew. Śląskie.

Wszelkie listy i korespondencje zasylać do Administracji.

Drukiem Kutzera i Sp. w Cz. Cieszyń.